

Listy Józefa Bielińskiego – wybór²⁵

Opracowanie: Anita Magowska

I. Listy Józefa Bielińskiego do Joanny z Bartmińskich Dubickiej (siostry jego teścia) i jej męża generała Dubickiego

List 1.

Chołonica, 17 lutego 1876 r.

Szanowna Ciotko Dobrodziejko,

List Szanownej Ciotki z Warszawy, na kilka dni przed Jej ślubem pisany, odebrałem w chwili, kiedy rozpoczęły się bóle porodowe u Helenki, dlatego ani bliżej zastanawiałem się nad doniosłością ślubu, ani natychmiast pisałem, czekając jak się rozwiąże ten wielki wypadek w życiu kobiety. Dziś, kiedy Helenka zdrowsza, chociaż jeszcze w łóżku, kiedy dziecko (dziewczyna), także jest zdrowe, postanowiłem natychmiast odpisać bez względu, że bardzo ogólnikowy odebrałszy adres nie jestem pewny, czy ten list dojdzie. Przez kilka lat patrząc na ciężkie życie Cioci, przeplatane tylu okropnymi wypadkami w rodzinie, bardzo jestem ucieszony tą myślą, że teraz przynajmniej Ciocia pozyskała sobie niezależność, uwalniając się od mozolnej, niewdzięcznej pracy, dlatego serdecznie winszuję zmiany życia i składam życzenia, aby Szanowna Ciocia tak była w pożyciu małżeńskim szczęśliwa, jako jest Helenka, chociaż często gęsto na niejednym jej zbywa. Ponieważ w ręku Boga są losy i przeznaczenie ludzi, trudno przesądzać i decydować, czy zmiana ta będzie najlepsza. W każdym bądź razie już ta myśl, że ślub nie nastąpił jako owoc chwili, ale raczej jest on owocem długiej znajomości, sympatii i przyjaźni, daje zupełną rękojmię, że Ciocia musi i powinna być szczęśliwa, czego wspólnie z Helenką życzymy serdecznie. Helenka sama nie pisze

²⁵ Źródło: Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie, F.9-106, brulion listów J. Bielińskiego z lat 1876-1881.

prócz swego imienia, gdyż to dla niej jest trudne, a w każdym razie nie potrzeba aż tak przekonywać Ciocię, że jest bardzo zadowolona i szczęśliwa.

Znając przywiązanie Cioci do Helenki jestem przekonany, że bardzo ją interesuje obecne jej położenie, dlatego chociaż w kilku słowach napiszę o nim. Od 6 lutego począwszy rozpoczęły się pierwsze bóle porodowe, z 7 na 8my. Około 2giej w nocy rozpoczęły się drgawki porodowe (eclampsia parturientum²⁶), które trwały z przerwami aż do urodzenia dziecka, tj. do godziny 3 południa dnia 8go lutego. Wypadek ten ciężki, w bardzo wielu wypadkach śmiertelny, szczęśliwie się zakończył. Chloroformowałem Helenkę i już zdecydowałem się przyspieszyć poród wydobyciem dziecięcia kleszczami, ale bojaźń, aby nie zranić dziecka, a co gorsza, Helenki nie zgubić, powstrzymała mnie. Trudna to pozycja lekarza – męża. Z chwilą urodzenia dziecka wróciła przytomność. Od tej chwili aż dotąd (dziewiąty dzień) czuje się bardzo dobrze. Drgawki były następstwem niedokrwistości. W czasie ciąży jeszcze, znając stan zdrowia Helenki, starałem się odpowiednim leczeniem (żelazo) usunąć niedokrwistość, lecz mnie się to tylko w części udało. Dziewczyną, którą ochrzciłem z wody Jadwigą – Heleną – Salomeą – zdrowa, donoszona i wcale nie mała.

Przy tej sposobności uważam sobie za miły obowiązek złożyć me uszanowanie Szanownemu Doktorowi²⁷, i uprzejmie prosić o zapewnienie nam swej przyjaźni i przychylności.

Całuję rączki Szanownej Cioci, życząc Jej wszelkiego dobra i powodzenia pozostajemy z przywiązaniem
Józef i Helena i Jadwiga Bielińscy



List 2.

Słobodsk, 1878 r.

Szanowna Ciociu!

Prawie równocześnie z długo oczekiwanym listem Szanownej Cioci, zmieniłem swoje postanowienie wyjazdu na Syberię. Główną przyczyną zima, małe dzieci i daleka droga w części na saniach, a głównie na kołach (obecnie jedziemy jeszcze na

²⁶ Eclampsia parturientum, zwana kiedyś rzucawką porodową, była objawem nadciśnienia indukowanego ciążą. Etiopatogeneza i patomechanizm tego schorzenia są do dziś niejasne. Decyzja Bielińskiego, by przyspieszyć poród, była słuszną z medycznego punktu widzenia.

²⁷ Być może chodzi o Józefa Kaliksta Dubickiego, lekarza wojskowego, syfilidologa i higienistę. Por.: S. Koźmiński, Słownik lekarzów polskich, Warszawa 1888, s. 98.

kołach). Miejsce to bowiem przez starania Poklewskich mnie zniechęciło. A że stary Poklewski, w tej nawet chwili, kiedy mnie żegnając, całował i złote góry obiecując w Azji, najniegodziwiej oszukał, bo pięć razy obiecanego wynagrodzenia za czteroletnią bez zarzutu służbę w Chołunicy nie dał, więc nie dowierzam mu, aby miejsce to było w połowie tak dobre, jak mówił. On i w tym wypadku kierował się własnym interesem, blisko to bowiem jego rezydencji, a on od dwóch lat starał się o to, abym był lekarzem u niego. Uchylałem się od decyzji, tłumacząc się. Gdybym dostał dymisję z Chołunicy i pozostał bez grosza w kieszeni i miejsca przytułku dla rodziny, wówczas – myślał Poklewski – nie mając nic lepszego do wyboru, miejsce przyjmę. Nie omylił się. Wezwany, przyjąłem, mieszkając już na wolnej praktyce w Słobodsku, ale gdy sam Poklewski przyjechał do Chołunicy, gdy się napłakał, nabolewał, naobiecował i przekonał wreszcie, że już popadł tam bez ratunku, zmienił taktykę. Wyjechał i nic nie dał.

Po jego wyjeździe do Talicy (jego rezydencja) i ja zmieniłem swe postanowienie. Mieszkańcy Słobodska zaproponowali mi miejsce lekarza i pensję od 300 rb. do 1000 rb. A gdy Helenka, rozpatrzywszy się bliżej, zaopiniowała, że wydatki i tak skromne, jeszcze ograniczy, aby tylko pozostać w Słobodsku, nie wahałem się w wyborze, podałem prośbę do Dumy. Rada miejska zebrała się i zatwierdziła mnie lekarzem miasta. Tak więc na trzeci dzień po odebraniu listu Szanownej Cioci byłem już przedstawiony Gubernatorowi, ale Gubernator jeszcze nie odpowiedział (wczoraj posłany protokół Rady Miejskiej). Ja zaś wysłałem zawiadomienie do Kałmyszewa, prosząc o zwrot papierów, gdyż dla słabego zdrowia obawiam się zimą wyjechać i dlatego od miejsca wymawiam się. Tym sposobem mam dwojakie zadowolenie, bo nie będę wystawiać dzieci i żony na przeziębienie, a Poklewskiemu dałem w chwili, kiedy się najmniej tego spodziewał.

Dobrze się stało, że się nie wyprzedał zupełnie, ale tylko niektóre drobiazgi zbyłem. Wiadomo, że w podobnych wypadkach za bezcen zbywają się rzeczy pierwszej potrzeby. Tym sposobem około tysiąca rubli będę miał w ekonomii w przyszłym roku. Przeszło 500 rubli sama podróż kosztowałaby (jeden z Polaków chołunickich ofiarował się bezprocentową pożyczką służyć, szczęście, że nie potrzebuję jej pozostając w Słobodsku, inaczej jeszcze głębiej pogrążyłbym się w długach), a drugie 500 rubli przepadłoby, w części na stracie, jaką bym poniósł sprzedając za bezcen ruchomości, a w części na cenie rzeczy przyjętych, gdyby przyszło w Syberii kupować po cenie dwa razy droższej od Słobodskiej. Jeszcze jedna ważna okoliczność. W Syberii byłbym gościem dość rzadkim w domu, w Słobodsku z obowiązku służby jestem ciągle wśród rodziny, do której tak przywykłem, że bez niej żyć bym nie potrafił. Zapewne od 1go grudnia zacznę pełnić obowiązki lekarza na miasto.

Jesteśmy wszyscy zdrowi. Zosia²⁸ za parę dni 4/16 grudnia kończy rok. Dziecko drobniutkie, malutkie, ale zdrowe. Pod względem umysłowym daleko niżej stoi niż

²⁸ Z listów wynika, że Zosia Bielińska zmarła w 1879 r.

Jadzia, która w wieku Zosi już siedziała, stała, bardzo często uśmiechała, a prawie wszystko rozumiała. Zosia, przeciwnie, przedstawia się jako dzieciątko najwyżej 8 miesięcy mające. Helenka je jeszcze karmi, głównie dlatego tak długo, że mając wyjeżdżać do Azji, nie chciała przerywać karmienia przed podróżą. Będzie karmić do roku. Jadzia 27 stycznia/ 8 lutego kończy 3 lata, rozwinięta nad wiek fizycznie i umysłowo. Alfabet zna, lecz to ostatnie nie bardzo mnie cieszy, gdyż czytać nie mogę spokojnie, kiedy ona nie śpi, wówczas bowiem przynosi krzesło, siada i palcem wskazuje wszystkie litery, jakie zna, a zna prawie wszystkie. Bez względu na to, że i ja i Helenka i wszyscy goście bywający u nas inaczej z nią nie mówiliśmy jak po polsku, mówi po rusku i bieglej, i prawidłowiej niż ja sam. Po polsku zaś rozumie wszystko i mówi, ale chętniej po rusku. Do muzyki i śpiewu ma nadzwyczajne, bo nad wiek, zdolności. Ganię, z jakiej by oktawy nie była wzięta, najlepiej zaśpiewa. Wyjazd z Chołunicy, zamieszkanie w Słobodsku, staranie się o miejsce, wyczekiwanie wreszcie, wszystko to tak mnie przygnębiało i martwiło, że dałem sobie słowo przynajmniej przez dwa, trzy lata żadnych, nawet korzystniejszych, propozycji nie przyjmować. Jakkolwiek powszechnie mówią, że kamień na miejscu obrasta, ja jednakże nie mogę odżalować, żem tyle lat przesiedział w Chołunicy. Cóż mi z tego, że tam na rękach mnie nosili i setki rodzin ze łzami mnie żegnało, gdym wyjeżdżał, kiedy przy nadzwyczajnej drożyznie wszystkiego, nic nie mogłem zaoszczędzić. W Słobodsku, przeciwnie, chociaż pensja mniejsza, ale z wolnej praktyki coś przyjdzie i ogólny rezultat będzie lepszy jak w Chołunicy. Dałem sobie słowo jeszcze przed odebraniem listu Szanownej Cioci, dlatego najserdeczniej dziękuję za życzliwe projekty, abym się bliżej Europy wyniósł, ale przez pierwsze dwa, trzy lata nie będę mógł z nich skorzystać.

Polecając się nadal pamięci Szanownej Cioci, mam honor załączyć Jej Małżonkowi Panu Generałowi wyrazy prawdziwego szacunku z jakim zawsze pozostaje. Szanownej Cioci całując ręce, pozostaje z czcią i poważaniem

J.B.



List 3.

Słobodsk, 1879 r.

Szanowna Ciociu Dobrodziejko!

Listu z fotografią pana Generała nie otrzymaliśmy. Za ostatni list serdeczne podziękowania proszę od nas przyjąć. Wyjawszy Zosię, która jest słabowitą, jesteśmy zupełnie zdrowi. Zajęcie mam ciągłe, wprawdzie materialnie nie zyskowne, bo jako lekarz miasta lecę prawie wszystkich bezpłatnie. Wielu z tutejszych bogaczy nie ma żadnej subiekcji wyzyskiwać mnie. Bywają, wprawdzie rzadko, takie honoraria, że wystarczają na kilka lub kilkanaście dni na wyżywienie. Dotąd spłaciłem do 200 rubli

drobnych, jeszcze chołunickich, długów. Jeżeli nie będzie praktyka gorszą, to przy pomocy Bożej i pozostałe długi zaciągnięte na urządzenie mieszkania, kupno konia, bryczki i sanek spłace do nowego roku. Mieszkanie dotychczasowe bardzo niewygodne i niezdrowe, ale tylko 150 rubli kosztuje. Aby wynająć lepsze, potrzeba 300 rubli, a ja na taką sumę nie mogę się zdecydować. Szczególnie, że następuje lato, a lato nie daje praktyki nawet na wyżywienie się. Drożyzna pierwszych potrzeb nadzwyczajna, wydają miesięcznie góra 100 rubli, a mimo tego obiady nasze najczęściej składają się z zupy i sztuki mięsa. Porównując ceny tutejsze z warszawskimi, dochodzę do tego wniosku, że co najmniej w dwójnasób są wyższe.

Helenka prócz domowego gospodarstwa zajmuje się lekcjami muzyki, a pieniądze otrzymane za lekcje posyła Pułkownikowi²⁹, ja zaś ze swego zarobku utrzymuję Rodziców³⁰. Pułkownik mnie zatrwaza, każdy jego list, który otrzymujemy, smuci nas bardzo. Trudno wyczytać go, ale podług mnie to i lepiej. Sensu w nich bowiem rzadko się można dopatrzeć. Nie mogę obwijać w bawełnę, przesyłając tych kilka słów objaśnienia. Będąc w Warszawie przekonałem się, że Pułkownik pije i jak to łatwo zrozumieć, żyje w nędzy. W Chołunicy gdyśmy mieszkali, Helenka zarabiała po 15 rb. miesięcznie i sumę tę najregularniej wysyłała. Pułkownik zaś miał pensji i emerytury 27 rb. 50 kp., zatem miał fundusz dostateczny, aby przywoicie się utrzymać. Jeszcze do tego objaśniam, że długi Pułkownika ja spłaciłem, gdy się rozstawał z Koszakowskim³¹, a długi były niemałe, przekraczały bowiem 200 rb. Zdawałoby się, że byt winien mieć spokojny, tymczasem znalazłem położenie jego bardzo opłakane. Nie poruszałbym tej kwestii wcale, gdyż ona nie może być przyjemną Szanownej Cioci, ze względu jednak na pewne okoliczności, o których zaraz wspomnę, postanowiłem zasmucić Ciocię, aby oczyścić siebie, a szczególnie Helenkę. Rzecz się tak ma. Będąc w Warszawie dowiedziałem się, że Pułkownik biedne swoje położenie przypisuje temu, że my go wyzyskujemy żądając prezentów, a i prosząc o sprawunki, na które nie przesyłamy pieniędzy.

Również, że Wiktora³² utrzymuje w Rydze. Ile prawdy w tym, łatwo Szanowna Ciocia zrozumie. Obecnie pisze między innymi do mnie aby, jeżeli nie możemy przesłać mu więcej, jak przesyłamy (co nie wystarcza), w takim razie prosi, abyśmy napisali do p. Kostrowickiej³³, a na nasze poręcznie wydawać Mu będzie pieniądze. Zapewne już był u p. Kostrowickiej i pierwsze starania poczynił. Nie obeszło się bez

²⁹ Bieliński nazywa Pułkownikiem swego teścia.

³⁰ Rodzice Józefa, Andrzej Szeliga Bieliński i Honorata z Boruckich mieszkali w Lubrańcu na Kujawach. Za: A. Wrzosek, Bieliński Józef, [w:] PSB, t. II, Wrocław 1936, s. 51-52.

³¹ Prawdopodobnie chodzi o Jarosława Michała Kossakowskiego (1842-1889), w czasie powstania styczniowego adiutanta Zygmunta Sierakowskiego, potem skazanego na 8 lat katorgi na Syberii. W 1871 r. wrócił do Warszawy, by niebawem wrócić do rodzinnych Marciniszek. Za: E. Kozłowski, Kossakowski Jarosław Michał, [w:] PSB, t. XIV, Wrocław 1968-1969, s. 267.

³² Wiktor Bartmiński był młodszym bratem Heleny Bielińskiej, żony Józefa.

³³ Prawdopodobnie chodzi o prowadzącą w Warszawie działalność charytatywną Salomeę Kostrowicką (1848-1919). Za: A. Śnieżko, Kostrowicka Salomea, [w:] PSB, t. XIV, Wrocław 1968-1969, s. 360.

tego, abyśmy nie wyszli na pierwszy plan, że zaś Szanowna Ciocia w ostatnim liście wspomina o p. Kostrowickiej przeto stąd wziętem asumpt, aby to objaśnienie przesłać, na wypadek gdyby p. Kostrowicka w tej materii pisała. Ja w żadne poręczenia nie mogę się bawić dlatego, że prócz długów i rodziny nie mam nic więcej, a i rodziców zgrzybiałych, a po wtóre, że zdrowie moje jest bardzo wątłe, nie mogę przeto mieć nadziei, abym zdążył zabezpieczyć przyszłość, co jest i powinno być najpierwszym obowiązkiem.

Za powyższe najmocniej przepraszam Szanowną Ciocię, przeczuwam bowiem, że na tyle zapisanego papieru powinienem był coś pomyślniejszego zakomunikować. Taka już moja dola! W ostatnim liście Szanownej Cioci zauważyłem styl urzędowy, suchy; to nas bardzo upokarza, przechodzimy i tak kryzys ciężki, a co będzie po nim, ani wiedzieć.

W chwili kiedy piszę ten list, Helenka zmuszona przeze mnie odłącza Zosię od piersi. Czas to był wielki, małokrwistość bowiem z dniem każdym wzrasta, a owa rumiana Helenka jest dziś wynędzniała i zieloną osobą. Wiele okoliczności składa się na ten, wcale niepokojący objaw, a szczególnie za długie karmienie. Tu winienem dodać, że regularność³⁴ od czwartego miesiąca po urodzeniu Zosi powróciła, najprawdopodobniej się zjawiała i zjawia.

U nas ostatnie dni są niezwykle ciepłe, rzeki po oswobodzeniu od lodu, a w cieniu 20 stopni ciepła pod wieczór, w południe i na słońcu dochodzi, bardzo być może, aż do 30 stopni. Chorób nie ma żadnych epidemicznych, rzadkie wypadki febry i to w okolicach miasta zaczęły się pojawiać. Zaczynam się bawić w pisanie. Ostatnią moją robotą jest wyjaśnienie przyczyn chorób zaraźliwych ostrych i sposoby profilaktyczne przeciwko nim. Czytam znacznie mniej niż w Chołunicy, więcej bowiem przepędzam czasu poza domem.

Polecając się łaskawszej dla nas pamięci, pozostaję z głębokim przywiązaniem i szacunkiem

Józef



List 4.

Słobodsk, 1879 r.

Panie Generale!

Nie umiem słowami wyrazić mej wdzięczności za Jego grzeczność w przeszłości, fotografię i dobre słowo. Skutkiem tyloletniego oddalenia od kraju stosunki moje

³⁴ Regularność – miesiączka, menstruacja.

z dawnymi znajomymi powoli zamierały i obecnie tylko z najbliższymi kilku krewnymi utrzymują się. Dlatego w przesłaniu fotografii widzę zapowiedź łaskawych względów ze strony Pana Generała, które dla każdego są wielce zaszczytnymi, a co dopiero mówić o mnie jako o lekarzu.

Pragnąłem i pragnę dobić się czegoś więcej jak zwyczajnego lekarza praktyka na głębokiej prowincji, postanowiłem więc doktoryzować się i wstąpić do służby wojskowej, ale czy mnie się to uda, trudno przewidzieć. Pomoc książkową mam dostateczną, ale, aby moja rozprawa wyszła z rzędu kompilacji, potrzebowałbym popracować przy jakim gabinecie uniwersyteckim, aby samodzielne praktyczne obserwacje sprawdzić i dopełnić teoretycznie. Trudność tę mogę usunąć mieszkając bliżej uniwersyteckiego miasta, dlatego postanowiłem powoli dopytywać się o miejsce lekarza, chociażby ziemskiego, w charkowskiej lub kijowskiej guberni. Ufam, że mnie się to uda, albowiem zapotrzebowania na lekarza są ciągle. Prócz powyższego i ten względ jeszcze mam na uwadze, że tak moje zdrowie jak i Helenki nie nadaje się do tutejszego klimatu. Z każdym rokiem gorzej i gorzej na zdrowiu zapadamy, więc przesiedlenie się uważam za warunek zdrowia. Jeżeli coś odpowiadającego uda się wyszukać, w takim razie latem w roku przyszłym opuściłbym Słobodsk. Taki jest program zajęć i projektów mych na przyszłość.

Do Szanownej i Łaskawej dla nas Cioci napiszę za tydzień i Jadzi fotografię prześlę, dotąd bowiem jej nie otrzymałem, jakkolwiek Jadzie przeszło dwa miesiące temu była fotografowana.

Polecając się nadal łaskawym względom Pana Generała, mam honor zaliczyć się do Najniższych Jego Sług

Józef Bieliński



List 5.

Słobodsk, 1879 r.

Szanowna Ciociu,

Dawno obiecaną fotografię Jadzi przesyłam. Podobieństwo w twarzy wielkie. Kolorowanie sukienki jest nieprawidłowe. Sukienka czerwona aksamitna, a guziczki i wypustki pąsowe (jak korale), tymczasem malarz zmienił na burakowy kolor. Nóżki krzywe, ale to tylko na fotografii, w naturze bowiem są prościutkie i bardzo zgrabne.

P. Szymański był u mnie po odebraniu fotografii p. Generała, obiecał się listownie przypomnieć dawnej znajomości. Bardzo to zacny i mądry człowiek. Życie prowadzi anachoretyczne. Mizernieje bardzo. Tęsknota za krajem i otoczeniem wzrasta ciągle,

nie może pogodzić się z okolicznościami, dlatego cierpi bardzo. Prawdę powiedziawszy, zakazany to kraj, słobodski powiat. Znający Rosję utrzymują, że to wyjątkowa miejscowość pod względem dzikości i nietolerancji. Nawet Syberia, chociażby wschodnia, jest Edenem (w Chołunicy są tacy, co mieszkali w Mikołajewie, Nerczyńsku, Omsku, Tomsku itd., a z podobnym krajem jak słobodski powiat nie spotykali się). Myśmy niby przyzwyczajeni do otoczenia, ale są chwile, że doprawdy przychodzi się głęboko zastanowić nad tym, czy warto dla jednego obiadu lub śniadania tak się zagrzebywać jak obecnie. Przepraszam za te jeremiady, ale wypłynęły one przypadkowo. Wspomniałem bowiem o p. Szymańskim, z którym po drodze rozmowy często prowadziliśmy.

Co słyhać z Wiktosiem? Od chwili jak wysłałem 20 rb. dla Pułkownika (o czym pisałem Szanownej Cioci) nie miałem od niego listu, znacznie później wysłałem i dla niego list ze 120 rb., oba te listy były adresowane do p. Deryng, a czy doszły Wiktosia nie wiem. Oczekując z każdą pocztą od niego wiadomości, sam nie piszę, i tym sposobem od dwóch przeszło miesięcy nic nie wiem, co się z Pułkownikiem i Wiktosiem dzieje.

My jesteśmy zdrowi zupełnie. Mrozy i śniegi w tych dniach pojawiły się (26go października), obecnie jeszcze rzeki nie stoją, stąd przerwa w komunikacji, bo żadnych dróg nie ma.

Polecając się nadal łaskawych pamięci i załączając dla pana Generała wyrazy głębokiego honoru, pozostaje z głęboką czcią i przywiązaniem

Józef



List 6.

Słobodsk, 1879 r.

Ostatni list Szanownej Cioci bardzo nas zasmucił. Jakkolwiek byliśmy przygotowani na to, że Ojciec dziś, jutro umrzeć musi wskutek tak ciężkiej choroby, nie przypuszczaliśmy jednakże, żeby ta katastrofa tak prędko nastąpiła. Pokój jego znękaney duszy. List odebraliśmy rano i z niego dowiedzieliśmy się cokolwiek o Wiktosiu, mianowicie, że on w Moskwie i chory. Po południu (w dziesięć dni po wysłaniu listu z Rygi) Wiktoś stawiał się u nas, w towarzystwie niejakiego p. Orłowskiego z Warszawy. Radość w pierwszej chwili była ogromną. Mieliśmy nawet z Helenką za złe Cioci, że tak surowo obchodziła się z Wiktosiem, ale kilka godzin rozmowy z nim, a pierwiej (wszystko to obserwowane w ciągu doby) obserwacja jego czynności przekonały nas, że słowa Cioci gdyby nawet były surowsze, jeszcze by były świętymi. Wiktoś jest zepsuty do gruntu i bodajbym się mylił, ale mnie się zdaje, że nic pożytecznego z niego nie zrobi się.

Wiktoś z Warszawy pisywał do nas z płaczem, że nie ma z czego żyć, ja uwierzyłem, pomimo, że Helenka żałuje sobie na walonki i na nowe pokrycie futra (futro ma od Cioci, a wierzch w pierwszych dwóch latach tak się potrzaskał, że dziś jest łachmanem), żałuje sobie na najpierwsze potrzeby, a to dlatego, że ja maluczko zarabiam, a droższymi pierwszymi potrzebami niesłyszana, że mamy Dziecko, dla którego trzeba coś zaoszczędzić, aby w razie mej śmierci nie zostało na łasce cudzych. Wysłałem mu część oszczędności, list zastawny, który dla Jadzi kupiłem. Zrobiłem to dlatego, że ja od dawna nie miałem razem 50 rb., więc nie mógłbym wysłać 90, które obiecałem. Więc krzywdziłem Jadzię, posyłając Wiktosiovi. Cóż Wiktoś? On tylko mój list przeczytał, a bilet sprzedał Deryng i wziął sobie pieniądze.

Mając 22 ruble w kieszeni odebrałem list od Cioci, że Pułkownikowi trzeba koniecznie wysłać pieniądze na miesięczne utrzymanie 12,50. Ja natychmiast wysłałem (choć poczta za dwa dni odchodziła) 20 rb. Z obawy, aby nie wydać ich na domowe potrzeby, wysłałem podług wskazówek do Derynga. Deryng pieniądze wziął, bo mu były potrzebne, a Wiktosiovi oddał mój list i przeprosił go, że posłane pieniądze zatrzymał sobie. Deryngowie zabrali wszystkie ruchomości, meble od Pułkownika, a na pogrzeb zażądali od Cioci. Deryngowie od 20-letniego Orłowskiego, którego Wiktoś do nich wprowadził, pożyczili 8000 rubli na trzy lata. Deryngowie przyjmowali od Wiktosia majątki, które kosztowały go po 300 rb.

Pytanie, skąd fundusze u Wiktosia. Oto pożyczka u Orłowskiego 2000 rb., które obowiązuje się oddać jak zostanie prowizorem. Z tych 2000 rb. kupuje najniepotrzebniejszych cacek za kilkaset rubli (zegarek za 200 rb., brylantowy pierścionek 60 rb., noże myśliwskie po 15 rb. itp.), trzy futra – lisy? – i dwoje czarnych niedźwiedzi (do obwijania nóg w podróży niedźwiedziowy płaszcz za 200 rb (gorzka ironia, gdyż ja chodzę w baranach za 30 rb. już trzecią zimę), a za 400 rb. niedźwiedzie do chodzenia po mieście, rękawiczek jelonkowych 50 par (!), kilka garniturów (jeden wojskowy łański), buty po 25 zł za parę do ślizgania się na łyżwach.

Odbywa z Warszawy podróż do Słobodska nader kosztowną, przez Wilno, Rygę, Petersburg, Moskwę i Kazań. Nazwałem ją kosztowną, gdyż w Rydze wyprawił obiad, czy kolację znajomym, w Petersburgu płacił po 25 rb. za pierwsze krzesło w operze, w Moskwie płacił po 5 rb. za wizytę lekarzowi, a 25 rb. za seans. Od Niżnego³⁵ do Kazania jedzie czwórką koni, żeby przejechać prędzej długą drogę. W Kazaniu bierze numer³⁶ za 5 rb. na dobę. Kupuje biegowyje sanki za 200 rb. I wszystko to wraz z uprzężą na konia za 100 rb. (moja uprzęż konia kosztuje tylko 15 rb.) wysyła do Słobodska przez chłopa, który, czy dowiezie te rzeczy, to jeszcze wątpliwe, bo nie wziął żadnej gwarancji od niego. W Słobodsku gra rolę milionera w pierwszej chwili, nie wiedząc szczegółów, które tu wypisałem. Przyjęła Helenka od niego bransoletę złotą, ja cygara i tytoń, a Jadzia medalion. Gdy zobaczył moje barany, całował i prosił, abym

³⁵ Niżny Nowogród.

³⁶ Numer – pokój hotelowy.

wziął od niego niedźwiedzie, gdyż on w Kazaniu ma jeszcze piękne lisy, których obecnie nie nosi. Rozumie się, że prezentu nie przyjąłem, ale tę dobroć serca nie wytłumaczyłem sobie tak czule. Lekko przyszło, lekko pójdzie. Wytłumaczyłem sobie, że co chciał dla mnie zrobić ofiarowując kosztowne futro, zrobiłby dla każdego drugiego, gdyby mu przyszła fantazja. Na drugi dzień po przyjeździe przekonałem się z oburzeniem, że dla niego fraszka wypić 12 kieliszków koniaku i butelkę szampańskiego. Bachanalia te odbywały się w klubie. Dano mnie znać, że szulerzy miejscowi postanowili ich spoić i ograć w stosa, szczególnie Orłowskiego, o którym rozbiegły się wieści po mieście (z hotelu, gdzie stanęli i pieniądze rozrzucali pełnymi garściami), że milioner.

W czas przybyłem, gdyż uprowadziłem ich z klubu do numeru bardzo pijanych. Obawiając się kradzieży, zabrałem od nieprzytomnych pieniądze, brylanty i zegarki. Okazało się, że Wiktoś ma 300 rb. tylko, a Orłowski około 3500. Postanowili zamieszkać do Nowego Roku w Słobodsku, na karnawał wyjechać do Kazania, a na lato wrócić do Słobodska. Rola nasza arcygłupia. Helenka całą noc dzisiejszą płakała, ja również nie spałem przemyślując, jak postąpić z Wiktosiem, aby go cokolwiek na drogę uczciwości i rozsądku nawrócić. Gdy przyszedł dziś rano Wiktoś, kilka serdecznych słów Helenki, wprost przeciwny wzięło skutek. Zaczął od tego, że dosyć morałów nasłuchał się od Cioci, że nie jest dzieckiem, a postępuje tak, jak uważa za lepsze dla siebie. Ja wyjechałem do chorych, a Helenka nie chcąc go zrażać zmieniła taktykę. Czy ona do czego prowadzi, przewidzieć trudno, a w każdym razie rezultat wizyty w Słobodsku jest takim, że nasze spokojne życie zmacone, niepokój o przyszłość Wiktosia ogromny.

Jestem pewny, że dzisiejsza relacja, którą z całą sumiennością wypisałem, gdyż w podobnych wypadkach obwijanie w bawełnę uważałbym za występki ze swej strony, wystarczy i dlatego kończąc list niniejszy polecam się łaskawej pamięci i życzliwości.

Józef



List 6.

Słobodsk, 1879 r.

Do generała Dubickiego

Dziś odebrałem list od Pana Generała i natychmiast odpisuję. Należałoby mnie pisać wprost do Pana Generała, aby podziękować za uprzejmość, życzliwość, z jaką się mną opiekować raczy; z uwagi jednakże, że list niniejszy przyjdzie do Rygi w czasie nieobecności p. Generała piszę do Szanownej Cioci, a podziękowania odkładam do poważniejszej okoliczności. Obecne moje położenie nie pozwala mi (tak się mnie

zdaje, lecz to wyjaśnienia potrzebuje ze strony pana Generała) podawać natychmiast prośby do Inspektora.

Przyczyny tego są następujące:

1. Potrzeba złożyć dyplom lub kopię takowego – o to mniejsza – mam bowiem przy sobie i dyplom, i kopię, ale co ważniejsze, nie mam przy sobie papierów służbowych (Formularza), gdyż te znajdują się w Uprawie Wraczebnej w Wiatce. Aby je wydobyć, trzeba podać się do dymisji, a zatem pozbawić się pensji z Dumy, siedząc jednakże w Słobodsku do końca maja, gdyż wówczas tylko odbywa się nawigacja³⁷.

2. Jeżeli nie ma obecnie wakansji³⁸, a takowa może się w ciągu roku wyzwolić, to w takim razie (ale to nie absolutne moje zdanie, gdyż w tych wypadkach ja całkowicie polegam na światłej radzie Pana Generała), byłoby dobrze podać prośbę osobiście, po przyjeździe do Wilna.

3. Nim nastąpi rezolucja na prośbę, co zapewne potrwa około miesiąca, można zagodzić potrzebom serca, korzystając z tego, że nie będzie się skrępowanym służbą, i odwiedzić między innymi Rodziców swoich³⁹, którzy Helenki nie znają wcale, a i Jadzi, za którą się modlą, nie widzieli także. Po przejściu na służbę, a szczególnie w początkach, niezręcznie będzie brać urlop.

Oto są takie motywy, dla których chciałbym się urządzić w ten sposób. Do nawigacji siedzieć na służbie w Słobodsku. Gdy będzie można już wyjechać, wziąć dymisję. Po przyjeździe do Wilna podać prośbę, a następnie po powrocie z Polski⁴⁰ czekać w Wilnie na rezolucję. Czy ten plan znajdzie uznanie u Pana Generała, radbym wiedzieć.

Jeszcze jeden wzgląd skłania mnie, aby się wstrzymać z wyjęciem papierów z Uprawy do maja, to ten, że jestem przedstawiony do czynu⁴¹ za wysługę lat, podobno za tytularnego sowietnika. Otóż dobrze by było, aby ta procedura ukończyła się przed opuszczeniem Słobodska.

Bez względu na powyższe, ja tak postąpię, jak raczy Pan Generał zadecydować, gdyż ja – jak to w poprzednich listach pisałem – nie mogę samodzielnie kierować się w sprawie, o której nie mam najmniejszego pojęcia, a mianowicie przy postąpieniu na służbę wojenną.

Józef Bieliński

³⁷ Chodzi o początek sezonu żeglugi rzecznej.

³⁸ Wakansja – wolna posada.

³⁹ Rodzice mieszkali w Lubrańcu na Kujawach.

⁴⁰ Czyli z Lubrańca.

⁴¹ Czyn – awans.

Listy Józefa Bielińskiego do Alfonsa Koziół-Poklewskiego

List 1.

Chołonica, maj 1876 r.

Szanowny Panie!

Za najpierwszy i najprzyjemniejszy obowiązek uważam sobie złożyć Szanownemu Panu nasze szczerze, moje i żony, podziękowanie za Jego dobroć i hojność, dzięki której mamy już pianino milutkie i ładniutki. Pianino otrzymałem w wigilię imienin żony (21 maja), co tym większą sprawiło mi radość, a żonie siurpryzę. Ciche i spokojne nasze życie nagle ożywiło się, a wszystko to sprawił Szanowny Pan, za co raz jeszcze najpokorniej proszę przyjąć zapewnienie swego głębokiego szacunku, poważania i wdzięczności. Na spodziewany przyjazd Szanownego Pana do Chołownicy przygotowuję szczegółowe wiadomości o stanie zdrowia mieszkańców, jak również rachunki z powierzonych mi szpitali. Obecnie zawiadamiam, że stan zdrowia mieszkańców bardzo dobry. Śmiertelność ograniczona do niewielu. Epidemii żadnej nie ma. Ospa, która od stycznia rozwijała się we wszystkich zawodach⁴², a nawet w Białej Chołownicy, minęła podług mnie głównie dlatego, żeśmy nie czekali na pomoc ziemstwa, zazwyczaj opieszała, lecz sami zaczęliśmy zaszczepiać ospę dzieciom, których się znalazło we wszystkich zawodach około tysiąca. Zaufanie ludności robotczej do mnie wzrasta z dniem każdym, a i wyżsi służący mniej krzywo patrzą, skutkiem tego spodziewam się, że Szanowny Pan w roku bieżącym będzie wolnym od słuchania tych zarzutów, jakie mnie czyniono roku przeszłego.

Pozostaję z głębokim poważaniem, szacunkiem i wdzięcznością

Najniższy Sługa

Józef Bieliński



List 2.

Chołonica, marzec 1877 r.

Szanowny Panie!

Wyjazd Pański z Chołownicy szczerze mnie zasmucił, przyzwyczyłem się. W programie codziennych zajęć już nie figuruje zapytywanie się o zdrowie Pańskie, skut-

⁴² Osiedla fabryczne.

kiem czego nie wiem, co robić ze swoją osobą w onych godzinach. Szczęściem, odebrałem pianino w całości dzięki artystycznemu zapakowaniu. Pianino z powierchowności wygląda wcale przyzwoicie, co się tyczy wewnętrznej jego wartości, jeszcze nie umiem w tym względzie zdecydować, głównie dlatego, że nie nastrojone i nie oczyszczone. W każdym razie nasze życie domowe uległo wielkim zmianom na lepsze. Wczoraj nie darowali imienin, byli wieczorem, zwyczajne kółko, oprócz tego p. Szestakinowa z p. Breit. Siostra p. Szestakin dla periodycznych cierpień głowy być nie mogła. P.p. Djakonow próbowały grać na pianinie, wesoło przeszedł wieczór, chociaż nie grano w karty, mimo zachęty z mej strony.

Stan zdrowia kobiety będącej w szpitalu, a znanej Panu, poprawia się. Kobieta zaś, która podczas bytności Pańskiej postąpiła do szpitala (piąta z kolei), wyzdrowiała i wypisaną została. Prócz powyższego nic nie zaszło nowego w kwestii lekarskiej, co by mogło Pana bliżej interesować.

Odebrałem fotografie w tych dniach i jeden egzemplarz ośmielam się przesłać Panu na pamiątkę, jako dowód, że na chlebie chołuińskim utylłem. Wyglądam wcale spokojnie, do kompletu brakuje kamiławki⁴³ albo przynajmniej skufji⁴⁴. Ta ostatnia daje mi temat do wesołej pogawędki, jak Ojciec Nikołaj zaszczycony skufją wracał do domu. Głęboko zamyślony, jak zwykle minął Słobodsk i zbliżał się do Ilińska. Na drodze, w odległości 10 wiorst od Słobodska (opowiadanie Ojca Mikołaja) spotkał turystów znajomych sobie, bo chołuińskich. To Archipow z żoną i wychowanicą. Zatrzymał się, wysiadł z powozu i poszedł na spotkanie jadących ku niemu. Skąd ta uprzejmość?! Niezwykle położenie rzeczy. Archipow oblany potem, zakurzony (wietrzna pogoda), ciągnie za uzdę swojego konia, w pletnuszce⁴⁵ siedzi na owsie skurczona Archipowa, a na sianie Marusia. Suchy, głęboki piasek, dystans trzydziestowiorstwow⁴⁶ jaki już jednym koniem zrobiono, wpłynęły na Archipowa, że zszedł z kozła i zaczął pomagać koniowi, aby jak najprędzej minąć piaszczystą drogę (wieczór już zapadał), dostać się do przewozu nim wiatr, który ciągle wzrastał, nie zmusi ich nocować z tej strony rzeki, pod opieką spodziewanego deszczu, tumanu kurzu, wreszcie cietrzewi, zajęcy, a nawet niedźwiedzi.

Jakkolwiek trudna pozycja i konieczność prędkiej podróży nie zna nawet konwensownej grzeczności, jednakże p. Archipow oceniając przyjacielskie usposobienie Ojca Mikołaja, zatrzymał konia i podszedł na spotkanie. Kiedy Ojciec Nikołaj przybliżył się, obejrzał i powóz, i pasażerów, zdziwił się i na dobitkę zdziwienia swego, czy nie chciał, czy nie umiał pokryć. Może pozazdrościł owej swobody, wiatrowym pionierom, może... ale to przypuszczenia. Dość na tym, że zapaliwszy papierosa, zaczął pogawędkę, naderżywioną i do tego komiczną. Archipow, korzystając z drogiego

⁴³ Kamiławka – szata liturgiczna w prawosławiu.

⁴⁴ Skufia – nakrycie głowy popa.

⁴⁵ Pletiuszka – kobiątka.

⁴⁶ Wiorsta zależała od długości sąznia i zwykle wynosiła około 1 km.

czasu, wyjął z pletnuszki toporek, z węzła mięso i chleb, mięso na części podzielił toporkiem i rozdzielił, zarówno i chleb, i podróżujący wśród piasku i powiewu wcale nie wiosennego wietrzyska zaczęli spożywać dary Boże. Po upływie stosownego czasu, Ojciec Mikołaj pożegnał się i pojechał, a p. Archipow wzięwszy konia za uzdę podążać zaczął ku Słobodsku piechotą.

Z tych marzeń sprowadził mnie do rzeczywistości pan Wincenty, który mi dowodził, że i on jest najmocniej przekonany, że pensja, jaką pobieram, jest niedostateczna. Zaręczył mi przy tym 500 rubli dodatkowych, którą to sumę odbiorę albo jako jednorazowe wynagrodzenie, albo jako ciągły dodatek do pensji, która zaokrągli się do 2000 rubli rocznie. Na rachunek powyższych 500 rubli pożyczyl mi 450 na zepchnięcie najgwałtowniejszych długów i na ubranie. Ja jednakże uważam one 500 rubli jako jedyny kapitał, który mam zebrać w Chołunicy. Urządziłem się inaczej, wydatki ograniczyłem jeszcze więcej, a część gaży miesięcznej składam w kantorze, aby pożyczoną sumę pieniędzy od Pana Wincentego mieć złożoną w terminie wekslem oznaczonym. 500 zaś rubli, które mam otrzymać, przeznaczam na drogę.

Józef Bieliński



List 3.

Chołunica, 1877 r.

Szanowny Panie!

Ośmielony dobrocią Pańską i przyjaznym usposobieniem dla mnie podczas pobytu w Chołunicy, odważyłem się listem niniejszym przedłożyć Szanownemu Panu moją prośbę. O Kamyszłowie nie zapomniałem dotąd, przeciwnie, z dniem każdym myślę o nim coraz to częściej, coraz to więcej. Sądzę, że to bardzo naturalne, gdyż w Kamyszłowie mogę zostać jeszcze człowiekiem, a w Chołunicy ostatecznie skapcanię. To ostatnie wyrażenie jest przedstawione dla afektu, gdyż niestety, tak się rzeczy mają w rzeczywistości. Gdy Szanowny Pan wejrzał bliżej w moje życie, o ile czas krótki jego pobytu na to pozwalał, i zaproponował mi zmianę miejsca, a mianowicie wyjazd do Kamyszłowa, ja flegmatycznie przyjąłem w pierwszej chwili szlachetną propozycję. Czyż to nie ostateczny dowód skapcanienia? Potrzeba było bowiem, aby mi jasno wytłumaczono, że Chołunica to nie takie złote jabłko, jakby się zdawało z tego, że siedzę cicho, spokojnie, apatycznie na jednym miejscu, nie oglądając się na jutro, bez względu na to, że dzisiaj też nie jest doskonałością. Gdy mi to wszystko wytłumaczono, wpadłem w drugą ostateczność, zapragnąłem wyjazdu, wyjazdu natychmiast,

szczęściem, żeś Pan wyjechał i nie widział tych zamków na lodzie, jakie budować zacząłem.

Tak się rzeczy mają w chwili, gdy przystąpiłem do napisania niniejszego listu. Idzie teraz o najważniejszą kwestię, czy posada lekarza w Kamyszłowie, nie ominie mnie, mianowicie kiedy mogę liczyć na nią. Jak na całą sprawę i moje zabiegi patrzy Pan Alfons. Najuprzejmiej tedy upraszam Szanownego Pana o łaskawe zawiadomienie mnie w tym interesie, a pragnąłbym bardzo, aby list Szanownego Pana uprzedził przyjazd p. Alfonsa do Chołunicy, gdyż będzie on dla mnie instrukcją, której się będę ściśle trzymał.

Gdyby nawet interes kamyszłowski nie udał się, gdyby mi jeszcze przyszło na długo pozostać w Chołunicy, w każdym razie przechowuję w sercu swoim głęboko wdzięczność dla Szanownego Pana za jego współczucie i zacne chęci, a teraz proszę przyjąć zapewnienie głębokiego szacunku i przywiązania z jakim pozostaję

Józef Bieliński



List 4.

Chołunica, grudzień 1877 r.

Szanowny Panie!

Jakkolwiek zawsze miałem za złe tym, co wyszukiwali chrzestnych ojców lub matki w sferze bogatszej od siebie, jeden raz odstąpić postanowiłem od swego przekonania i prosić Pana w kumy, rozumie się wówczas tylko, gdy będę miał syna, znając bowiem Jego uprzedzenie do płci pięknej nigdy bym się nie odważył prosić go na kumy, gdy córka będzie. A że córka jest, więc z kumostwem kwita. Kruszyna to malutka (Zosia), nie większa od pięści Przybylskiego, ale krzykacz wcale niezły. Jaka to szkoda, że nie chłopiec, byłby z niego myśliwy zawołany. Urodził się bachorek 16 grudnia o wpół do siódmej wieczorem i urodziny te przeszkodziły mi napisać do Pana list obszerniejszy z treścią bogatszą i rozmaitszą, z którą od paru tygodni nosiłem się.

Zaraz po nowym roku napiszę, serdecznie życząc Wesółych Świąt i Nowego Roku, mam honor pisać się Najniższym Jego Sługą

J.B.



List 5.

Chołunica, 1878 r.

Szanowny Panie!

W całym slobodskim powiecie pozostało trzech lekarzy, Bortnowski i Zdżarski w Slobodsku i ja w Chołunicy, reszta wyjechała na teatr wojny. Ponieważ Bortnowski znany jest w guberni, że nigdy nie wyjeżdża z miasta, cierpi bowiem reumatyzm, a Zdżarski skutkiem złamania nogi leży w łóżku i nie prędko z niego powstać może, jeżeli kiedy powstanie, przeto wszystkie obowiązki lekarzy ziemskich i powiatowych złożono na mnie postanowieniem Rządu Gubernialnego. Bez żadnej ceremonii postąpili sobie ze mną, a co najważniejsze, bez żadnego za to wynagrodzenia. Slobodski powiat to przynajmniej ze dwie gubernie polskie, a drogi prosieloczne⁴⁷ okropne w każdej porze roku, więc i moja pozycja, przy słabym moim zdrowiu, jest więcej jak przykra. Bo nie wyjechać, gdy wzywają – nie mogę, mając rozkaz Rządu Gubernialnego, a wyjeżdżając, mogę na zdrowiu jeszcze więcej podupaść, nie przynosząc żadnej materialnej korzyści swym dzieciom i żonie. Jedyny dla mnie ratunek, wyjechać z Chołunicy na dwa miesiące. Gdy mnie nie stanie, może przekonają p. Bortnowskiego, że reumatyzm nie przeszkadza mu przejechać się po powiecie, jak również i ziemstwo pomyśli o tym, żeby postarać się o jakiego lekarza, gdyż obecnie oprócz Bortnowskiego nie ma ani jednego. Zdżarski bowiem i chory, i zwolniony przez ziemstwo. Gdybym z Chołunicy nie wyjechał, przyzwyczajają się do tego, że ja muszę wypełniać obowiązki za wszystkich, tym prędejsz się przyzwyczajają, że nic za to nie płacą.

Przestawiwszy Wielmożnemu Panu całą tę sprawę, najpokorniej proszę o zezwolenie mi wyjechania na dwa miesiące z Chołunicy. Wyjadę sam, dokąd jeszcze nie wiem, albo do Polski, albo za Ural, aby się przyjrzeć Syberii, o której tyle słyszałem. Pragnę wyjechać w pierwszej połowie maja.

Mam to przekonanie, że Wielmożny Pan wejdzie w moje położenie i przychylną decyzją uwolni mnie i od ziemstwa, i od Rządu Gubernialnego, którzy żadnej obiekcji nie mają układając za ciężkie obowiązki dla jednego człowieka.

Ponieważ w czasie mej nieobecności ani (...), ani fabryki nie będą czynne, sądze przeto iż moja nieobecność w Chołunicy nie będzie dla mieszkańców dotkliwą.

Raz jeszcze najpokorniej proszę o łaskawe pozwolenie, pozostając w głębokim szacunku i poważaniu.

Józef Bieliński



⁴⁷ Prosieloczne – wiejskie.

List do Józefa Wysockiego, lekarza z Kałuszyna

Chołonica, 1877 r.

Szanowny Józefie!

A więc, kość rzucona! Stoisz nad brzegiem rzeczki, tu łódka, wejdiesz w nią, odepchniesz wiosłem od brzegu, przepłyniesz w mgnieniu oka i wysiądziesz w innym świecie, zawładniesz innym życiem, wejdiesz w nowe obowiązki! To świetnie, to nawet uczciwie, to pierwszy obowiązek człowieka, aby swe życie, swe cnoty, swą zacność dzielił z towarzyszką, wtenczas jeno iskra życia nie zblednie, nim uczucia nie wygasną, nim świeżość umysłu nie zmetnieje. Bardzo jestem zadowolony z ostatniego listu, ostatniej wiadomości. Czy przyszlą znam, zupełnie nie jestem pewny, dlatego w krótkich słowach opowiem Panu o moich znajomościach włościańskich, gdzie figurują i pp. Moszczeńscy, proszę porównać ze swemi wiadomościami, a łatwo się przekonać i ile się schodzimy.

We Włocławku liczyłem się do młodzieńców dobrze wychowanych, literacko usposobionych (proszę tego nie mieć za samochwalstwo, przecież byłem wówczas prawie dzieckiem, dziś zaś jestem dojrzałym człowiekiem, ojcem rodziny) stąd byłem wszędzie widziany dobrze, pożądanym itd. W młodym wieku znajomości prędko się zawiązują i znajomość z domem pani Komorowskiej, o której najserdeczniejsze zachowałem wspomnienie, a których dzięki memu lenistwu do pisania nie mam obecnie żadnych wiadomości, chociaż dom ten bardzo mnie interesuje. Dziś zapewne wielkie tam zmiany, p. Emilia wyszła za mąż w łeczyckie (za p. Raszkowskiego), p. Józefa wyszła za mąż we Włocławku (za p. Polichnowskiego), pp. Eugenia i Maria były wówczas pannami, gdym kilka lat temu (ze sześć lub siedem lat) był po raz ostatni, syn zaś Oleś, mój serdeczny przyjaciel, był w cukrowni w A. (nazwa nieczytelna). Otóż w tym domu miałem poznać pp. Moszczeńskich. Było to w niedzielę. Możesz Pan sobie wyobrazić czupurną moją minę, wyświeżyłem się, zaostrzyłem język, aby być gładkim, zręcznym w recenzowaniu, rozumnym w prowadzeniu wymowy, uczuciowym zaś nie starałem się być. Szesnaście lat, jakie miałem, i wprawa w pisaniu, była rękojmią, że się nie zachłystnę. W razie, osób stanowiących ochronę było wiele. Ja zacząłem od podsuwania się do osób starszych, a ukończyłem do panny Pelagii. Wiktorii i jeszcze jednej, której imienia zapomniałem, ileż to tysięcy imion przesunęło się przez moją głowę od tego czasu, wszakże to będzie z 10 lat. Prócz tego młodsze pokolenie, na które jako skończony człowiek i mający pretensje do starszych w sprawie tej nie zwracałem uwagi. Otóż, jeżeli ta rodzina Moszczeńskich jest tą samą, z którą ma zamiar kochany p. Józef połączyć się, jeżeli Twoja przyszła nie jest żadną z wyszczególnionych, tj. p. Wiktorii i jej siostr w równym wieku (10 może być), ale jest jedną z ówczesnych (...), w takim razie nie znam, a tym więcej nie przypominam sobie twarzy jej. Jeżeli ta rodzina jest tą samą, winszuję. Znajomi wyrażali się jak o bardzo zacnym domu. To mnie skłoniło, że chciałem się poznać (bo i wówczas w młodziutkiej główce figurowała ambicja) i poznawszy, bardzo byłem dumny

z takiej znajomości. Męskiego młodego pokolenia nie przypominam sobie, chociaż dzisiaj zapewne pod wąsem kawalerowie.

Zatem pozostaje mi życzyć kochanemu Józefowi wszystkiego dobrego. Żona moja dziękuje za pamięć, załącza także życzenia, a maleńka Jadwiga korzystając z tego, że ogromne wąsiska nie należą jeszcze do nikogo, rozkoszuje się ciągnąć za nie. Otóż i wszystko, nie chcę się rozpisywać, boć to jeszcze jesteśmy zdrowi, kiedym dotąd o tym nie wspominał, aby nie zaprzątać – i tak już zaprzątniętej położeniem – głowy i serca.

Pozostaję szczerze życzliwy z przyjaźnią i przywiązaniem, prędkiego związku i długiego pożycia małżeńskiego najszczerzej życze

Józef



List do NN

Słobodsk, 1878 r.

Szanowny Panie!

Za list serdeczne dzięki. Szanowny Pan aż do zimy odłożył przyjazd do Słobodska, ja jednakże ośmielam się zwrócić do Niego z uprzejmą prośbą, aby był łaskaw z Panią Velle być ojcem chrzestnym Zosi, a Pani Amalia, którą bardzo ode mnie proszę prosić, z Panem Sotryńskim. Tradycja mieć chce chociaż dwie pary rodziców chrzestnych, a ja wprawdzie dzięki tradycji wyleciałem z Chołunicy jak z procy, jestem straszny konserwatystą i trzymam się jej gdzie można.

Ze względu, że w podobnych wypadkach tylko niezdrowie jest przyczyną odmowy, tuszę, że tak Pani Amalia, jak i Szanowny Pan nie będą mieli chęci odmówić mej prośbie i odwiedzić nas raczycie.

W nadziei pomyślnego skutku pozostaję najpokorniejszym sługą

J. Bieliński

P.S.

Ksiądz, gdy będzie wracać z Chołunicy, to ochrzci Zosię, przeto równocześnie z Księdzem oczekuję Państwa.



List do profesora Polikarpa Girsztowta

Chołunica, 1878 r.

Szanowny Panie Profesorze!

Krytyczne położenie zmusza mnie do przesłania niniejszego listu. Mimo najszczerzej chęci nie mogę wycofać się z długów, które jednakże bezustannie spłacam, szczególnie studenckich. I dług na wydawnictwo Szanownego Profesora leży mi na sercu, nie jeden raz miałem przygotowane pieniądze, aby przesłać do Redakcji i czekałem z nimi na okazję do Słobodska (6 mil odległego), nim tam dostałem się, pieniądze się rozeszły. Wobec takiego stanu rzeczy zdecydowałem się prosić Szanownego Pana o wstrzymanie się z wysyłką prenumerowanych przeze mnie pism lekarskich dopóki długu w całości nie zwrócę, wówczas dopiero, przeszło półroczną lub większą prenumeratę i poproszę o przesłanie wydanych pism. Obecnie bowiem, skutkiem ciągłej zaległości, nie śmiem odwołać się do redakcji w swoim czasie zwyczajnym listem, że takiego numeru gazety lub arkusza Biblioteki – nie odebrałem, a jednakże nie otrzymawszy ich, nie mogę z pozostałych korzystać. O przesłanie mi brakujących numerów gazety i arkuszy Biblioteki poproszę w liście.

Mam tę błogą nadzieję, że Szanowny Pan Profesor nie weźmie mi za złe, że z całą otwartością odwołuję się do niego i przyjąć zechce zapewnienie mojego głębokiego przywiązania i szacunku

Józef Bieliński



List do pani Sienkiewiczowej⁴⁸

Chołunica, 1878 r.

Szanowna Pani!

Helenka prosiła o zostawienie dla niej miejsca w niniejszym liście, aby powiadomić Szanowną Panią o sobie, Jadzi, jednym słowem o wszystkim, co się Chołunicy dotyczy, ja przeto wprost do wiadomości przystępuję.

⁴⁸ Prawdopodobnie chodzi o matkę Henryka Sienkiewicza, Stefanię, lub jego siostrę, Zofię, zamężną z Lucjanem Sienkiewiczem.

W kwietniu (ja zawsze się trzymam miejscowego kalendarza, tj. starego stylu) odbierze Pani ode mnie jeszcze jeden list, w którym będzie pomieszczona marszruta w dalszym ciągu. Po odebraniu kwietniowego listu, winna Szanowna Pani być gotową do drogi, gdyż po otrzymaniu ode mnie telegramu, potrzeba będzie wyjechać. Wyślę Pani bilet do Brześcia, jeżeli nie można wprost do Moskwy. Do Moskwy przychodzi pociąg na trzeci dzień w południe, jeżeli z Warszawy wychodzi po południu. Przyjechawszy do Moskwy, trzeba się z rublami obliczyć, czy one wystarczą na dalszą podróż, czy też przyjdzie się w Moskwie zatrzymać czas jakiś, aby odpocząć. Gdyby w podróży z Warszawy do Moskwy czuła się Pani zmęczoną, w takim razie z banhofu⁴⁹ (nazywa się Smoleński) weźmie Pani dorożkę i pojedzie na ulicę Miałniczką do Numerów Tołmaczewa (Numerami albo Mebliowanymi Komnatami nazywają hotele). Jeżeli zaś stan zdrowia pozwoli na dalszą podróż, w takim razie wprost z banhofu Smoleńskiego każe się Pani zawieźć na banhof Niżnogorodzki i tego samego dnia wyjedzie Pani do Niżnego Nowgorodu drogą żelazną⁵⁰. Na drugi dzień rano przyjedzie Pani do Niżnego – tu w Sali bufetowej – znajdują się agenci rozmaitych towarzystw parostatków, które kursują po Wołdze, Kamie i (...). Ci agenci sprzedają bilety do kajuty na parostatku i biorą na siebie odstawienie rzeczy na parostatek wprost z banhofu.

Otóż, proszę się dowiedzieć, czy który parostatek idzie wprost do Wiatki z Niżnego [Nowgorodu] (mówią, że w maju i czerwcu, kiedy jest duża woda, parostatki wprost biorą i odstawiają pasażerów do Wiatki), czy tylko do Kazania. Jeżeli wprost z Niżnego kursują do Wiatki, w takim razie proszę kupić bilet drugiej klasy i na dorożce kazać się przewieźć wprost do przystani tego towarzystwa, u którego Pani kupiła bilet (każde towarzystwo ma swój napis w sali bufetowej, łatwo rzucający się w oczy, bo czytelny) jest w przystani tylko ogromny, zresztą każdy z dorożkarzy wie doskonale, gdzie zawieźć, aby mu tylko opowiedzieć, jakim parostatkem, tj. jakim towarzystwem, będzie Pani jechać. Do mnie Pani zatelegrafuje zawiadamiając, że wyjeżdża Pani z Niżnego.

Gdyby parostatek nie szedł tego samego dnia, ale na drugi dzień, co bywa rzadko, w takim razie Pani zatrzyma się albo na parostatku w kajucie, do czego Pani ma prawo, mając bilet, albo też w hotelu. Pierwszy sposób lepszy. Hotele są blisko banhofu na pewno tańsze, i z drugiej strony mostu na prawo przystani – droższe.

Gdyby parostatek nie szedł wprost do Wiatki, w takim razie weźmie Pani bilet do Kazania i postąpi z nim w taki sam sposób jak powyżej. Przyjechawszy do Kazania, każe przenieść Pani swe rzeczy do przystani Taksa albo Wityczewa – to blisko. Na przystani kupi Pani bilet drugiej klasy do Wiatki i rzeczy powiezie. Najlepiej zatrzymać się na parostatku, tak my zrobiliśmy, i czekać dopóki parostatek

⁴⁹ Banhof – dworzec kolejowy.

⁵⁰ Droga żelazna – połączenie kolejowe.

nie wyjdzie do Wiatki. W Wiatce na przystani ja będę czekać na Panią i przywiozę do Chołunicy.

Z Warszawy weźmie Pani z sobą czajnik, szklankę lub kubek i łyżeczkę, herbatę, cukier, bułek niewiele, aby do Moskwy wystarczyły, gdzie można kupić ser, serdelki – oto i wszystko. Jaką książkę, albo i dwie, do czytania, a wszystko to należy mieć w jednym woreczku, aby zawsze było przy sobie i dużo miejsca nie zabierało. Poduszkę pod głowę, bawełnę i szydełko, to się przyda na parostatku, aby się nie nudzić.

Józef Bieliński



List do Franciszka Salezego Lewentala⁵¹

Chołunica 1878 r.

Szanowny Panie!

Równocześnie z listem niniejszym wysłałem pierwsze dwie części „Albumu” Matejki pod adresem Szanownego Pana i zawiadomiłem pana Bartmińskiego⁵², Nowy Świat no 17, aby dostarczył Szanownemu Panu, znajdującą się u niego część 9tą powyższego Albumu. Na oprawę i ekspedycję w drewnianym pudełku przesyłam stosownie do ogłoszenia rb. 8 kop. 50. Mam przeto nadzieję otrzymać egzemplarz porządnie oprawiony ze złożonymi brzegami i bardzo starannie zapakowany, gdyż starannym zapakowaniem zawartości mogę otrzymać na wiosnę utęskniony „Album”.

Pozostałe 50 kop. Uprzejmie upraszam o przesłanie do księgarni p. Orgelbranda⁵³, u którego mam rachunki. Proszę przyjąć zapewnienie mego szacunku

J.B.



⁵¹ Franciszek Salezy Lewental (1841-1892) – wydawca i księgarz warszawski.

⁵² Bartmiński – ojciec Heleny Bielińskiej.

⁵³ Samuel Orgelbrand (1810-1868) był drukarzem, wydawcą i księgarzem związanym z Warszawą.

List do Samuela Orgelbranda

Chołunica, 1878 r.

Szanowny Panie!

Przesyłam rb. 33, z tych na prenumeratę pism periodycznych w drugim półroczu 21, na konto należności pozostałą sumę. Prócz tego od Pana Lewentala postąpi 50 kop.

Proszę zaś wysłać w drugim półroczu:

Bibliotekę Warszawską – 5,

Bibl. (...) U. i Tygodnik Rozmait. – 4,40,

Kurier Warszawski – 4,

Tygodnik Ilustrowany – 6 (staranniej przesyłać pocztą jak w półroczu pierwszym, połowa zniszczona, nie mówiąc o wygnieceniu, nadzwyczaj wybrudzona i podarta nawet),

Muchę – 2,

Biesiadę Literacką (pod adresem Bieliński Andrzej w Lubrańcu przez Brześć Kujawski) – 2,50,

23,90

Prócz tego, jeżeli jest w zapasie w księgarni „Illustration Européene Bruxelles” za 1877 r., w takim razie upraszam wysłanie jednego numeru, jeżeli spodoba mi się to pismo, wypiszę za cały rok u Szanownego Pana, jeżeli zaś nie, w takim razie albo numer w całości i czysto też zwrócę, albo za niego zapłacę. „Starożytną Polskę” Bałińskiego i Lipińskiego, 4 części – egzemplarz oprawny, wysłać pocztą, w czerwcu najlepiej zwrócę.

Józef Bieliński



List do proboszcza w Kazaniu

25 maja 1878 r.

Szanowny Księżu Proboszczu!

Ksiądz Bobkiewicz będąc w Chołunicy w 1876 roku w miesiącu lutym, ochrzcił moją córkę Jadwigę, a metrykę chrztu przez konsystorz utwierdzoną obiecał mi prze-

słać. Z Moskwy 11 maja pisał do mnie, że na pokrycie rozchodów przy utwierdzeniu metryk potrzebne są dwa ruble dwadzieścia pięć kopiejek, z otrzymaniem których metryka będzie mi natychmiast wysłana. Żądane pieniądze 17 czerwca pod adresem księdza Bobkiewicza wysłałem, a gdy do miesiąca października metryki nie otrzymałem, pisałem powtórnie. Odpowiedzi na powyższe pisma nie było.

Obecnie czas wojenny, ksiądz Bobkiewicz zapewne przy Armii, ja z dnia na dzień oczekuję także wezwania na pole bitwy, a metryki nie ma. Ta ostatnia okoliczność zmusza mnie utrudzać Szanownego Księdza Proboszcza i uprzejmie Go prosić o łaskawe zawiadomienie, czy metryka żądana nie odesłaną została do Kazania, lub czy z Kazania wprost otrzymać jej nie można, albo też, w przeciwnym razie, o łaskawe objaśnienie, gdzie mi się należy udać, aby wydobyć metrykę.

Polecając się Jego modlitwie, mam honor pozostać najniższym sługą

Józef Bieliński



Listy do rektora gimnazjum we Włocławku, Kurpińskiego

List 1.

Słobodsk, 1879 r.

Szanowny Panie Rektorze Dobrodzieju!

Po latach milczenia z mej strony, wysłałam list niniejszy. Szanowny Pan zapomniał już o mnie i nic dziwnego, iluż to wychowalców przesunęło się w długim zawodzie profesorskim Szanownego Pana, trudno wszystkich pamiętać, szczególnie jeżeli nie przypominają się sami. Ja nie zapomniałem, jednakże com Mu winien, a jeżeli wdzięczność za jego dobrodziejstwa nie wyjawiałem dotąd pisemnie, to tylko dla tej przyczyny, że nie wiedział na pewno, gdzie list adresować. Najważniejszą tę przeszkodę usunął „Kurier Warszawski”, ukazując adres Szanownego mego Dobrodzieja w ostatnich swoich numerach, chociaż niedokładny.

Ja, wychowaniec włocławskiego gimnazjum, jestem obecnie w służbie rządowej aż w witebskiej guberni lekarzem górniczym. Rodzice moi mieszkają obecnie w Lubrańcu pod Włocławkiem. Ojciec mój dla osłabionego wzroku nie może się zajmować malarstwem, lecz dzięki Bogu ma zabezpieczone stare swoje lata, wraz z Matką, miesięczną stałą pensją, jaką im posyłam. Jestem uposażony dobrze.. Ożeniłem się jeszcze przed wyjazdem do Rosji w Warszawie i mam córkę Jadwigę. Te kilka słów uważałem

za konieczne napisać, aby łatwiej było zrozumieć Szanownemu Panu, że jestem dziś szczęśliwym człowiekiem, a zawdzięczam prawie wszystko Szanownemu Panu, stąd moja głęboka wdzięczność, stąd moja nieklamana radość, gdym się dowiedział, gdzie mam pisać, aby swą wdzięczność wyrazić Szanownemu Panu, aby Go pocieszyć, że jeden z tych szkolnych Jego wychowawców jest człowiekiem szczęśliwym i społeczeństwu pożytecznym.

Nie wyjdzie mi z pamięci ta chwila, gdym będąc dzieckiem stał na rozdrożu i pragnął opuścić gimnazjum, a było to w klasie czwartej. Ojciec nie był przeciwnym temu. Szanowny Pan surowo napomniął za ten wybryk i kazał się nadal uczyć. Usłuchałem tej rady i dziś jestem człowiekiem. Gdyby nie to, czybym dziś był w stanie pomagać Rodzicom w starości, zabezpieczyć ich byt?

Drugi ważny powód do swej wdzięczności, ta szlachetna materialna pomoc, która mi znakomicie ułatwiała nabywanie wiedzy, zabezpieczając chleb powszedni. Trzeci – to zamiłowanie do języka i literatury polskiej, które do dnia dzisiejszego przetrwało potęgując się z dniem każdym.

Wszystko Szanownemu Panu zawdzięczam. Dzięki temu ostatniemu mam doborową bibliotekę, a pisarzy Zygmuntofskich w komplecie. Uczę się bez przerwy, a zgromiony raz, za pisanie „Studii” bez sensu, nie biorę się do ogłaszania drukiem rezultatów mej pracy, aby się nie zarumienić. Szanownego Pana, gdyby praca moja drukiem ogłoszona nie zadowoliła go, gdyby Mu dała do myślenia, że dane mi przestrogi poszły na marne, nic nie piszę, a tym samym nie ogłaszam drukiem z wyjątkiem drobnych prac specjalnych – lekarskich.

Te też powody, że serce napęlnia mi wdzięczność, szczerzy szacunek i poważanie dla Jego osoby, skłaniając, żem się odważył napisać do Szanownego Pana, aby Mu się przypomnieć i Jego pamięci polecić.

Józef Bieliński



Słobodsk, 1879 r.

Szanowny Panie Rektorze!

Szczerze wdzięczny jestem za list. Objął mnie, że nie wyszedłem z pamięci zupełnie, jak na to zasługiwałem. Serdecznie dziękuję. Fotografie przy niniejszym załączam. Zmieniłem się nie do poznania, a ja jestem bardzo chudy (choć zdrow), więc dla obalamucenia znajomych w Polsce zdejmowałem się w ciepłym paltocie, stąd i twarz wyszła wcale postawnie. Szanowny Pan zapytuje mnie o żonę, ona Litwinka, ojciec jej był zesłany z Syberii do Warszawy, osoba młoda i wykształcona. Dzięki temu

ostatniemu podtrzymuje mnie w literackich zajęciach. Owocem tych ostatnich jest obszerne studium „O starostwach w Polsce”, nie zdecydowałem się ostatecznie go wykończyć i wysłać do Warszawy, wobec ciągle nagromadzonego materiału (Źródła dziejowe – redakcja Pawińskiego, O starostwach – Wejnerta⁵⁴). Chciałbym go zużytkować, wyczerpać i dać całość wszechstronnie skończoną. Jestem w stosunkach literackich z Ks. Biskupem Krasińskim, który go wziął ode mnie w m. Wiatce, a przychylnością swoją zachęcił.



List do Karola

10/22 listopada 1879 r.

Kochany Karolu,

Około sześciu lat siedzę w slobodskim powiecie, jak niegdyś Owidiusz w puńskich błotach, a nie dobyłem sobie ani tuszy, gdyż jestem jeszcze chudszy jak rok temu, gdyśmy się w Smoleńsku widzieli, ani zdrowia, gdyż od czasu do czasu coś mi dolega. Ale o mnie mniejsza, może bym i wytrzymał klimat niegodziwy, gdyby nie żona, która ostatnimi czasy zaczęła ni mniej ni więcej tylko krwią płuć. Łatwo zrozumiesz, kochany Karolu, że w takich okolicznościach pragnąłbym się wynieść z slobodskiego powiatu gdzieś daleko, w Wasze strony. Z doświadczenia wiem, żeś skłonny do pomagania drugim, czy radą, czy protekcją, więc bez żadnego obwijania w bawełnę, wprost udaję się do Ciebie, Mój Drogi, z prośbą, abyś był łaskaw upatrzeć dla mnie jakieś miejsce, czy to rządowe, czy w ziemstwie. Smoleńska gubernia powinna być ostatnią w kierunku wschodnim, im miejsce trafi się bliżej Polski lub Litwy, albo nawet na Litwie, tym lepiej. Nawet i w smoleńskiej guberni ochotnie się osiedle, aby tylko z tego przekłętego wiackiego klimatu wyrwać się. Nie utrudzałbym Ciebie tą prośbą, albowiem w ruskich gazetach częste są anonse żądające lekarzy, ale z uwagi, że nim te gazety dojdą mnie, nim się odezwę, to już bliżej mieszkający lekarze zajmą wolne miejsca. Po wtóre, że wzywają lekarzy głównie do guberni wschodnich i południowo-wschodnich, a ja właśnie chcę się posunąć na zachód.

Obecnie jestem w służbie rządowej, biorę stałej pensji 1000 rb. i praktyka w mieście. Chciałbym dostać miejsce w mieście, jeżeli w ziemstwie to przy szpitalu. Z zarządem szpitala jestem dobrze obeznany, gdyż zarządzałem u Poklewskiego szpitalami cztery lata, a czy byli z zarządu mojego zadowoleni odpowiedzą, jestem tego pewny,

⁵⁴ Aleksander Wejnert, O starostwach w Polsce do końca XVIII wieku z dołączeniem wykazu tych miejscowości, Warszawa 1877.

z korzyścią dla mnie. Również lekarzem miasta mogę być, gdyż i obecnie jestem nim i w Polsce byłem. Gdyby okazała się potrzeba przesłać Ci jakieś dokumenty, mogę przesłać kopię dyplomu uniwersyteckiego, papiery bowiem służbowe są w Wiatce w gubernskim prawieniu.

To moja prośba. Jeżeli będziesz mógł pomóc mnie, będę Ci wdzięczny bardzo. Przede wszystkim odpisz mi i załącz swój adres, gdyż w danej chwili na chybił trafił adresuję ten list do Ciebie.

Całuję Ciebie serdecznie

Józef



List do NN

Słobodsk, 1879 r.

Szanowny Panie!

Syn Pański Brunon zamieszkał obecnie w mieście powiatowym wiackiej guberni, Słobodsku, gdzie ja jestem lekarzem. Podróż od Warszawy poczynając (którą znam z opowiadania) do Słobodsku, a i życie w Słobodsku, wcale mnie się nie podoba, że zaś przyjechał z bratem mej żony, że wskutek tego jest niejako pod moim nadzorem, członkiem rodziny, przeto wypływa z tego jakoby ja był solidarnym z jego czynnościami, że tak nie jest niech będzie dowodem list niniejszy, mało tego, obowiązuje się zdać Mu bliższą sprawę z czynności Jego syna za czas od wyjazdu z Warszawy jak ja znam z opowiadania, jeżeli tego zażąda Szanowny Pan.

Jakim ja jestem człowiekiem może napisać p. Witold Marczewski, inżynier, dobry pański znajomy jak się dowiaduję, a i mój znajomy od lat kilku. Dodam, że jestem szczęśliwy, oddany nauce i Rodzinie, a młodzieńcze wybryki nie znajdują u mnie zrozumienia.

Brat mej żony, któregośmy zostawili dzieckiem w Warszawie, dziś jest młodzieńcem dwudziestoletnim, skończonym hulaką, towarzystwem a zarazem przyjacielem pańskiego syna. W pierwszych dniach pobytu przekonałem się, że p. Brunon ma całkowitego funduszu około 3500 rb., a brat żony około 300 rb. Że zaś zaczęli urządzać swe życie na skalę daleko przechodzącą powyższe sumy, przeto postanowiłem, o ile to było możebnym, położyć kres temu. Namówiłem p. Brunona i kupiłem za 2000 rb. dwa bilety 1000 rublowe wschodniej pożyczki, aby one były jedynym źródłem, z którego przyjdzie im czerpać wówczas, jak pozostałe pieniądze stopnieją, a chwila opamiętania się nadejdzie.

Obecnie mają projekt przemieszkać w Słobodsku do Nowego Roku, potem udadzą się do Kazania, niby egzamin zdawać, by następnie wrócić do Słobodska i przepędzić tu wiosnę do nawigacji. Z pierwszym parostatkim postanowili udać się do Astrachania, aby zwiedzić Kaukaz. Ile sensu w tym programie, łatwo zrozumieć. Dwa pierwsze tygodnie pobytu w Słobodsku przeszły po ludzku, głównie w naszym domu, myślałem, że może już nadeszła chwila opamiętania się pod dobroczynnym wpływem mej żony, kobiety rozsądnej i łagodnej. Ostatnie dni przekonały mnie, że mogę liczyć na wpływ swego domu i dlatego postanowiłem zawiadomić o wszystkim Szanownego Pana, dodając, że w Kazaniu będą mieszkać w Kamskich Numerach.

P. Brunon jest bardzo młodym człowiekiem, a ponieważ ma wiele jeszcze zalet, przeto daję rękojmię, że może jeszcze być bardzo porządnym człowiekiem, nie grającym jak dotąd roli turysty, i dlatego z życzliwości dla niego wysyłam list niniejszy.

Z opowiadania p. Marczewskiego dowiedziałem się, że Szanowny Pan jesteś zacnym człowiekiem, dlatego miło wyrazić Mu uszanowanie i pozostać Jego Sługą

J. Bieliński



II. Korespondencja⁵⁵ Józefa Bielińskiego z Wincentym Kozięł-Poklewskim⁵⁶

List 1.

Józef Bieliński, Chołunica, 1876 r.⁵⁷

Szanowny Panie!

Zaledwie dzisiaj mam wolną chwilę, aby napisać do Szanownego Pana. Dziwnym zbiegiem okoliczności, od czasu wyjazdu Państwa jestem gościem w domu. Choroba dzieci kilka razy sprowadzała mnie do Czarnej i bijatyki chłopów do okolicznych,

⁵⁵ Źródło: Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie, F.7-461; F.9-106.

⁵⁶ Wincenty Kozięł-Poklewski (1853-1929) był synem Alfonsa, przemysłowca aktywnego w kraju zauralskim i na Syberii. Po jego śmierci w 1890 r. prowadził wraz z braćmi firmę handlowo-produkcyjną. Prowadził szeroką działalność charytatywną w Petersburgu i rodzinnej Talicy. Od 1919 r. mieszkał w niepodległej Polsce.

⁵⁷ BLAN, F.9-1432.



Wincenty Koziół-Poklewski

często dość odległych, wiosek, gdzie z p. Szestakowem spełniał obowiązki wcale niepożądane. Wczoraj właśnie powróciwszy z jednej takiej sądowej wycieczki znalazłem list z (...), drugi z kolei, za co najmocniej Szanownemu Panu dziękuję. Obecnie Pan w domu pod opieką lekarzy, zatem i obawa ustąpiła. Jestem przekonany, że nim list niniejszy dojdzie, Szanowny Pan będzie zupełnie zdrowy, czego mu z całego serca życzę.

Dwie nowiny zeszyły się równocześnie, dobra i zła. Kilka dni temu w rannych godzinach odebrałem rachunek od Driachłowa na 199 rubli. Przeczytałem go, czy aby się nie da czego wykreślić, a znalazłszy wszystko na swoim miejscu, uspokoiłem się zupełnie. W nowym długu widziałem nową łaskę Niebios, dającą mi nieprzeparty dowód mego szlacheckiego pochodzenia, bo w dzisiejszych czasach, gdy wygadać się nie ma gdzie, kiedy izby poselskiej nie ma, ostało się jedynie owo ultimum refugium godności szlacheckiej, robienie długów, co z ścisłą akuratnością spełniam. Lecz nie długi trwały moje triumfy, bo tego samego dnia wieczorem p. Gnainczyk oznajmił, że otrzymał rozporządzenie wydania mi 200 rubli. Pieniądze te dziś odebrałem, dopóty mam je w komplecie, mam różne projekty, lecz zdaje się, że Driachłow, którego na wieczór zaprosiłem, marzenia moje rozwieje. Pieniądze powyższe otrzymałem z inicjatywy Pana, jestem tego pewny, więc bardzo serdecznie Panu dziękuję. Niemniej Żona moja, która załącza ukłony, poleciła mi serdecznie Panu podziękować. Sądzę, że się Pan nie zdziwi, skąd te wdzięczności za przysłanie dla mnie pieniędzy.

Jesteśmy najzupełniej zdrowi, w dobrej komitywie ze wszystkimi. Jadzia prosperuje, a ja tyć zaczynam, ta ostatnia nowina zapewne nie do smaku, gdyż znika moja jedyna możliwość porównania swej formy z drugimi.

Na zakończenie tego listu trochę płoteczek załączam. Kiedym ostatni raz pojechał do Czarnej [Chołunicy], zatrzymałem się u Pana Marczewskiego⁵⁸ na wyraźne jego żądanie, gdyż zatrzymano mnie około mostu, gdym zdążał do slobodskiej kwatery. Pan Marczewski, chcąc mnie godnie przyjąć, zaprosił na obiad do siebie, dlatego nie przyjąłem zaproszenia do Eysmontów⁵⁹. Była godzina dwunasta, gdym przyjechał, a pierwsza gdym (nieczytelna nazwa H...) opuszczał. Pan Marczewski był jeszcze w kwaterze. Jeść mi się chciało bardzo, zapasy miałem ze sobą obfite, lecz wolałem przecierpieć trochę głodu i doczekać się obiadu, aby nie zrobić przykro gospodarzowi brakiem apetytu. Zapasów nie tknałem, czekałem. Po drugiej zjawił się pan Witold, rozkazał nakrywać. Zastawa stołowa niebogata, ale wystarczająca, gdyż na każdego z nas przypadł w podziale talerz, widelec, nóż. Zjawił się i kieliszek, któryśmy podpierali szklanką. Ząb czasu zostawił i na nim ślady, ale to najmniej mnie martwiło. Zjawiła się i butelka od wody kolońskiej, zapewne podarunek p. Amalii, a w niej wesoło pływały pączki brzoszowe wśród aqua-vity.

— Może się doktor napije, co? Dla dodania apetytu – dodał gospodarz.

Uśmiechnąłem się, bo i bez tego miałem wilczy apetyt.

— Proszę, pączki brzoszowe to jedyne lekarstwo, prawda?

— Zdrow jestem – odrzekłem skromniutko.

— Ale nie wadzi kropelkę, dobrze?

— Dziękuję, wypiję później.

— No, no, cóż znowu, wyborna wódka, daję słowo.

Mimo tego zachęcenia nie piłem.

— Hironia, podawaj!

Oto Hironia, dziewczyna dwudziestokilkuletnia, z małym dzieciakiem w dodatku.

Hironia wniosła półmisek pełen czegoś zwęglonego.

— Proszę, doktorze kochany, bez ceremonii, świetne u nas czasy, póki co mięsa.

— Mięsa? – odrzekłem zdziwiony.

— Mięsa z zająca!

Wziąłem kawałek czegoś podłużnego, płaskiego, starannie zacząłem nożem zeskrobywać z wierzchu, aby się przekonać, co środek zawierał, doszedłem do warstwy białej, suchej jak papier.

— A doktor do schabu się dobrał, wyborne mięso, wieprzowinka, i nie drogie, bo trzeba doktorowi wiedzieć, że kaban dostał się do Swarocznej przypadkiem, a opalił się niemiłosiernie, gdyż słonina ciekła z niego. Kupiłem go, kupiłem niedrogo, porobiłem i mam książęce jedzenie, cóż doktor nie je?

⁵⁸ Witold Marczewski (1832-1903) – inżynier, po powrocie z zesłania syberyjskiego zamieszkał w Czarnej Chołunicy, potem w Warszawie.

⁵⁹ Prawdopodobnie chodzi o rodzinę Kazimierza Eysmonta (1847-1912), powstańca styczniowego, przymusowo osiedlonego w guberni wiackiej.

— Przeciwnie, jem.

— Może nie smakuje? Hironia trochę zanadto przypiekła, a kazałem jej wodą podlewać. Z tą służbą nie poradzisz, nie zrobi jak każa, dużo szczęśliwiej mieć żonę.

— Święta prawda – odrzekłem, kładąc na talerz czterogramny kawałek, który po oskrobaniu okazał się zającem. Chciałem temu wierzyć, lecz tak był wysuszony, że mimowolnie zadawał kłamstwo memu przypuszczeniu.

Gdym te obserwacje robił nad zającem, pan Marczewski jadł z całą godnością gospodarza domu, zachęcając swym przykładem trochę wybrednego gościa.

— Może by doktor wolał zupę?

Odetchnąłem swobodniej w tym przekonaniu, że to na żarty podano powyższą potrawę.

— A jaką pan daje zupę? – zapytałem nieśmiało.

— Zupę? Nie mam żadnej, nie umięją zrobić więc odwykłem, ale za to mięso wyborne, wódka na pączkach i bruśnica, nie pozwala mi korzystać ze zbytków wielkoświatowych, których wyrazem jest zupa, więc zupy nie mam.

Oblałem się potem.

— Może doktorowi samowar podać?

— Oh, panie, jakim mu wdzięczny jestem.

Na tym skończył się obiad i moja ploteczka.

Do Świąt Bożego Narodzenia napiszę raz jeszcze. Od Szanownego Pana oczekuję listu, za co już dzisiaj serdecznie dziękuję.

Józef Bieliński



List 2.

Wincenty Koziół-Poklewski, Talica, 27 stycznia 1877 r.⁶⁰

Kochany i Szanowny Doktorze!

Przesyłam na imię Doktora, by najpewniej doszło rąk P. Wit.[olda Marczewskiego], dwa listy, które proszę najpokorniej osobiście, albo przy pewnej zręczności mu wręczyć.

Ponieważ Driachłow prędko wyjeżdża, więc śpieszę i krótko piszę. We wrześniu mam nadzieję, zobaczymy się osobiście, najprawdopodobniej będę razem z ojcem.

⁶⁰ BLAN, F.7-461, s. 1.

P. Doktorowej proszę oświadczyć najprzyjaźniejsze pozdrowienia, a Doktora z P. Witoldem mocno i serdecznie uściskać.

W. Poklewski-Kozieli

Co do zdrowia – zdrów jestem.



List 3.

Wincenty Kozieli-Poklewski, Talica, 26 marca 1877 r.⁶¹

Szanowny i Kochany Doktorze!

Najpierw witam najserdeczniej, a zatem najpokorniej przepraszam, że od razu fatyguję, gardło mi trochę boli, więc proszę o przysłanie mi lekarstwa wedle recepty i należytego instrumentu do używania.

Z resztą jestem kompletnie zdrów.

Uściskam Kochanego Doktora do widzenia osobistego

W. Poklewski-Kozieli



List 4.

Józef Bieliński, Chołonica, październik 1877 r.⁶²

Szanowny Panie!

Niepodobna wszystkim dogodzić – oto pewnik. Tyle bowiem danych objaśnia go ostatecznie, że ja za taki go uznaję. Kto by się spodziewał, że liczne niezadowolenia, a każde z nich z innego źródła pochodzące, wywoła urlop wielkoświatowej

⁶¹ BLAN, F.7-461, s. 2.

⁶² BLAN, F.9-1432.

kuchni, a jednakże tak się stało. Oto jedni płaczą z niedostatku cebuli, puddingów, korzeni, drudzy niby się śmieją z radości, będąc wrogami cebuli, jak np. pan Marczewski, a trzeci smucą się, gdyż nie mają o czym, ani o kim pisać. Do kategorii zasmuconych ja się liczę bezspornie, gdyż na moją dolę wypadło pisać do Pana. Gdybym przynajmniej nie był od Zarządu chińskim murem oddzielony, mógłbym stamtąd coś zachowywać i donieść, niestety! Kłamać nie mogę, bo by się wydało, a prawdy nie znam. Takim tedy volens volent, muszę pisać tylko o sobie i o swoim domu. Nie jest to egoizm, wobec powyższych objaśnień, więc z całą otwartością zaczynam.

Wielki, średni i mały świat chołunicki wyjeżdża, gdzie chce i kiedy chce za darmo. Jakkolwiek ja do żadnej z powyższych kategorii chołunickiego świata nie należę, chcę się jednakże pod przywileje którego z nich udać do Rządcy, aby i mnie dał konie na przejazd do Słobodska. Z Słobodska urządzam wojaż do... Wiatki! Właściwie mówiąc, to żona urządza sobie wojaż po dwuletnim wytrwałym siedzeniu w domu, a ja tylko jako dodatek w podróży, do posług i wydatków. To jeden projekt. Drugi: w pierwszej połowie lipca jadę z żoną do zawodów na jagody.

Powyższe projekty pochłaniają mnie całego, a jako dodatki zaliczam kurnik, ogród, w części polityka, w części książki, a ot, i korespondencja czasami. Takie może życie nadetatowe, gdyż etatowe, jak szpitale, chorzy w domach, obowiązki lekarza domowego (te ostatnie z wymarzoną sumiennością, jeżeli dzieci zdrowe, to im własną chustką, chociaż uszek obetrę, aby wizyta nie była na próżno) płyną jak dawniej, jak zwykle. Jenerałowi podlewam kwiatki lub kopię robaczki do łowienia ryb.

Żona, dzięki Bogu, zdrowa. Wiosna na jej humor i na jej zdrowie bardzo korzystnie podziałała. Przyczynia się do tego przejażdżka łódką, a do tego jeszcze sałata i niedalekie kurczęta. Jadzius prosperuje, jakkolwiek nie chodzi, lecz ten niedostatek wynagradza językiem, bo dużo mówi. Szczurek, Waśka zajęci sobą w ogrodzie. Ot i wszystko co mogę o sobie i o swoim domu napisać. Materiał szczupły, ale skąd go wziąć, gdy Pan stąd niedawno wyjechał, uwożąc z sobą cały materiał wesołego listu. Czy się to godzi? Zapewne, że nie.

Kto by się spodziewał, że wyjazd z Chołunicy wielkoświatowej kuchni wywarł liczne niezadowolenia, a jednakże tak było.

Na zakończenie kilka słów z polityki. Wiadomo, że dzisiaj małe i pełnoletnie dzieci z wyteżoną ciekawością godną lepszej sprawy uczą się geografii prowadząc palcem po mapie Dunaju lub Małej Azji, a w tej igraszce przyjęła udział cała Europa. I my nie dzicy, ale dzieci (...), otóż idziemy wołać na Europę, a że do Dunaju daleko, a przysyłane mapy przy gazetach niewiele warte, więc porzuciliśmy Dunaj i Azję, a zaczęliśmy obserwować Kowno, gdzie podobno zaburzenia w moszczu kumysowym także mają miejsce. (...).



List 5.

Wincenty Koziół-Poklewski, 18 października 1877 r.⁶³

Szanowny i Kochany Doktorze!

Jesteśmy zdrowi i cali. Ojciec ma się doskonale, wczoraj był niby trochę rozbity z powodu drogi, ale dziś wypoczął i znowu rzeźwy i zdrowy. Ja przez cały czas czułem się prawie zupełnie dobrze, ból dawał się czuć, ale nader słaby, prawie żaden.

Dziś nocowaliśmy tutaj i nie wiem, czy zaziębiłem się, czy z jakiejś innej przyczyny wstałem znowu z dosyć silnym bólem, obecnie napiłem się herbaty, pochodziłem i ból słabszy. Znowu znikła nadzieja, że do domu przyjadę zupełnie zdrowy.

Z Chołunicy do Permu jechaliśmy prawie pięć dni, nocowaliśmy tylko w Ochańsku z powodu pęknięcia osi w tylnym tarantasiu – zaprzęgano po pięć i sześć par koni i nie dojeżdżając do stacji często konie stawały. Z Permu do Kunguru 87 wiorst⁶⁴ jechaliśmy dobie. Dziś mróz dość silny, błoto zamarzło, wyjedziemy jutro i mamy nadzieję, że jechać będzie daleko lepiej. Tutaj droga daleko gorsza niż z Chołunicy do Permu. Trudno sobie wyobrazić do jakiego stopnia jest rozbity sybirski trakt.

Sądzę, że po przyjeździe do domu nie obejdę się bez wezykatorii⁶⁵, prosiłbym, Kochanego Doktora, napisać mi o tym swoje zdanie.

Z (...) pisałem do Doktora. Józef nie spotkał nas tutaj z powodu choroby. Telegrafuje, że przeziębził się, lecz ma się lepiej i spotka nas w Jekaterynburgu.

Posyłając pozdrowienia i uszanowania Pani Doktorowej, uściskam mocno i serdecznie Kochanego Doktora

W. Poklewski-Koziół



⁶³ BLAN, F.7-461, s. 4.

⁶⁴ Czyli około 90 km.

⁶⁵ Wezykatoria – plaster jęczący, powodujący miejscowy stan zapalny, którego głównym składnikiem były muchy hiszpańskie.

List 6.

Wincenty Kozieli-Poklewski, Talica, 5 listopada 1877 r.⁶⁶

Szanowny i Kochany Doktorze!

Chociaż od Doktora dotychczas ani jednego listu nie otrzymałem, jednak do Doktora piszę już trzeci.

Do Talicy przyjechaliśmy pomyślnie, ja 24go, a Ojciec 25go. Ojciec zupełnie zdrow i ma się doskonale. Co do mnie, to bok mój miał się nieźle, chociaż chrypienie od czasu do czasu dokuczało mi. Franciszek postawił mi wezykatorię, dał kropli i obecnie prawie minie nie boli.

Co do Franciszka nic stanowczego jeszcze nie mogę powiedzieć, powiem tylko, że okazało się, wiele rzeczy było przesadzonych, jak to zwykle bywa.

Chociaż dziesięć dni tylko, jak jestem w domu, już byłem wysłany w interesie na dwa dni do Tiumenia, a w poniedziałek 7go wyjeżdżam z Ojcem na parę tygodni do Jekaterynburga.

U nas w domu wszyscy, chwała Bogu, są zdrowi.

Proszę Kochanego Doktora nie mieć mi za złe, że tak krótko piszę, ale kompletnie nie mam czasu. Uściskam doktora mocno i serdecznie. Pani Helenie składam mój głęboki szacunek.

Serdecznie i szczerze przyjazny

W. Poklewski-Koziele

Jeśli doktor ujrzy Pana Witolda⁶⁷, proszę go ode mnie mocno uścisnąć, tymi dniami będę do niego pisał.



⁶⁶ BLAN, F.7-461, s. 5.

⁶⁷ Chodzi o Witolda Marczewskiego.

III. Korespondencja⁶⁸ Józefa Bielińskiego z ks. biskupem Adamem Stanisławem Krasieńskim⁶⁹



Biskup Adam Stanisław Krasieński. Obraz Bolesława Rusieckiego

List 1.

Biskup Adam Stanisław Krasieński, Wiatka, 21 sierpnia 1875 r.⁷⁰

Bardzo Panu Szanownemu dziękuję za udzielenie mi Wereszczyńskiego⁷¹, Modrzewskiego⁷² i Orzechowskiego⁷³. Prosić będę i o Reja „Żywot poczciwego

⁶⁸ Źródło: Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie, F.7-411; F.9-106.

⁶⁹ M. Żywczyński, Krasieński Adam Stanisław, [w:] PSB, t. XV, Wrocław 1970, s. 166-168. Adam Stanisław Krasieński (1810-1891) wstąpił do zakonu pijarów, a po jego kasacji został duchownym diecezjalnym. W 1858 r. został biskupem wileńskim. Za odmowę poparcia władz carskich podczas powstania styczniowego został w 1863 r. zesłany do Wiatki. Tam pracował nad słownikiem „Synonimy języka polskiego”. W 1882 r. został zwolniony z zesłania i wobec zakazu pobytu w Wilnie, zamieszkał w krakowskim klasztorze pijarów, gdzie tłumaczył literaturę rzymską i pisał poezję. Został członkiem czynnym Akademii Umiejętności.

⁷⁰ BLAN, F.7-411, s. 1.

⁷¹ Józef Wereszczyński (1530-1598), moralizujący pisarz polityczny, którego dzieła zostały wznowione w połowie XIX w.

⁷² Andrzej Frycz Modrzewski (1502-1572), pisarz polityczny, mimo przynależności do stanu duchowego zwolennik reformacji.

⁷³ Stanisław Orzechowski (1513-1566), ksiądz katolicki i pisarz polityczny oraz autor dzieł religijnych.

człowieka". Nie spodziewałem się z tymi skarbami tu na wygnaniu spotkać, ale też i właściciela ich za prawdziwy skarb uważam, chociaż może nie wszyscy i nie wszędzie podobne skarby równie cenić umieją.

Przesyłam Państwu moje błogosławieństwo i polecam się łaskawej ich życzliwości. Pełen prawdziwego szacunku i poważania,

Najniższy Sługa

A.S. Krasieński Biskup Wil.



List 2.

Biskup Adam Stanisław Krasieński, Wiatka, 18 grudnia 1875 r.⁷⁴

Szanowny i Zacny Doktorze!

Dziękuję za życzenia i nawzajem życzę Państwu obojgu żebyście błogosławieństwem Bożym doczekali się pociechy z dziełek i żebyście byli takim, jak stary Rej odmalował, obrazem szczęśliwego małżeństwa.

Odsyłam Reja, Modrzewskiego i Orzechowskiego z innymi. Jeżeli łaska, to proszę jeszcze o dzieła Górnickiego wyjąwszy „Dworzanina”, którego mam. Również o „Mowy”, zebrane przez Małeckiego⁷⁵. Za Kopernika i Wereszczyńskiego najpiękniej dziękuję. Proszę przyjąć moje błogosławieństwo i zapewnienie prawdziwego szacunku i przyjaznych uczuć.

Obojgu Szanownych Państwa Życzliwy Sługa

A.S. Krasieński



⁷⁴ BLAN, F.7-411, s. 2.

⁷⁵ Antoni Małecki (1821-1913), historyk, językoznawca, slawista i filolog klasyczny. W liście chodzi o „Wybór mów staropolskich świeckich sejmowych i innych” (Kraków 1860).

List 3.

Józef Bieliński, Chołunica, kwiecień lub maj 1877 r.⁷⁶

Jaśnie Wielmożny Pasterzu!

W tym przekonaniu, że bliskie wyzwolenie Waszej Ekscelencji jest spodziewane, jeżeli układy udadzą się, przesyłam Waszej Ekscelencji wyciąg z gazety rosyjskiej. Zwiastuje on wesołą nowinę dla polskiego Kościoła, a tymczasem i dla Waszej Ekscelencji, obiecując mu rychłe wyzwolenie. Życzę przeto Ekscelencji jak najszybszego powrotu do kraju.

Młodsze pokolenie, do którego i ja się zaliczam, żywi to przekonanie, że lepsze dni nastaną i dlatego ufa w ich przybliżenie. Swojej idei określiło daleko skromniejsze granice, aniżeli mieć je chciała młodzież z sześćdziesiątych lat. Gdy tamci mówili: wszystko albo nic, my mówimy: dajcie choć cokolwiek, chociaż cień autonomii, a będziemy zadowoleni. Wobec tej idei, każda okruszyna wolności już nas cieszy, zadowala, raduje, i dlatego chociaż układy, jakie się toczą obecnie w Watykanie, mocno trącą tak nienawistnymi nam wszystkim prawami majowymi, my im radzi, będą przynajmniej jakiegokolwiek prawa wśród bezprawia, to wiele znaczy, to krok naprzód.

Żywiąc takie przekonanie, bardzo się cieszę z takiego obrotu rzeczy, może być, że to będzie początek ku lepszemu.

Przesyłając Waszej Ekscelencji życzenia czerstwego zdrowia, upraszam Pasterskiego Błogosławieństwa dla swego domu.

Józef Bieliński

**List 4.**

Biskup Adam Stanisław Krasiński, Wiatka, 5 czerwca 1877 r.⁷⁷

Jakżeś dobry, nieoceniony Doktorze, że chcesz mnie pocieszyć, choć wyjątkiem z gazety. Ja nie zawsze wierzę gazetom, gdy piszą o tym, co było, bo często kłamią,

⁷⁶ BLAN, F.9-106.

⁷⁷ BLAN, F.7-411, s. 3.

a jakże wierzyć im, gdy piszą o tym, co może być, albo nie być? Biorę to jednak za dowód pańskiej życzliwości, za którą szczerze dziękuję, a Państwu Obojgu jak i małej i ładniutkiej Jadwisi przesyłam moje błogosławieństwo. Pełen szacunku i przyjaźni, życzliwy Sługa

A. S. Krasieński Biskup



List 5.

Biskup Adam Stanisław Krasieński, Wiatka, 27 grudnia 1877 r.⁷⁸

Dziękuję najczulej za pamięć i przesyłam błogosławieństwo jak nowemu aniołkowi, co ma imię Zosi, tak i całej Szanownych Państwa rodzinie. Czekałem przybycia Ich do Wiatki przeszłego lata na czas nieco dłuższy. Mógłbym być i synonimy dać poznać bliżej. Sam nie mogę być ich właściwym sędzią, bo nie mając pewnego criterium, łatwo się omylić można. Studium o synonimach nie pisałem. To rzecz, zdaje się, nie tak trudna i nie zapełniłaby braku w literaturze naszej. Ja pracowałem nad „Słownikiem synonimów naszych”, ażeby określić jak można najściślej znaczenie każdego synonimu. Rękopis zawiera 260 arkuszy. Określenie poparte jest przykładami, a przykłady ułożone są w chronologicznym porządku, od Biblii królowej Zofii do epoki Mickiewicza włącznie. Jeżeli ten sam wyraz znajduje się w starosłowiańskim, rosyjskim i czeskim języku, to i te języki są przyłączone; proszę przyjechać do Wiatki, a rozpatrzywszy jako znawca języka i literatury naszej starożytnej, sam zacny Panie Doktorze ocenić najlepiej potrafisz, czy to ma jaką wartość.

Pełen prawdziwego szacunku i życzliwości mam honor być Szanownego Pana przyjacielem i sługą

A.S. Krasieński Biskup Wil.



⁷⁸ BLAN, F.7-411, s. 4.

List 6.

Józef Bieliński, Chołunica, zima 1877/1878 r.⁷⁹

Najpokorniej upraszam Szanownego Księdza Dobrodzieja o odprawienie Mszy ś-tej za duszę Śp. Salomei. Mimo chęci nie udało się nam być w Wiatce, przeszkodą było niezdrowie maleńkiej Jadzi. A że zimą niepodobna myśleć o podróży, przeto do lata, jeśli dożyjemy, potrzeba odłożyć ten spacer. Opowieści chołunickich nie piszę, gdyż pp. Święcicczy żywym słowem zastąpią mnie niezawodnie. Jakże zdrowie służy Szanownemu Księdzu Dobrodziejowi?

Zima w początkach swoich coś niepewna, kontyngent chorych powiększa się, zatem i ostrożność względem zdrowia należy podwoić, życzę przeto zdrowia. O Księdzu Biskupie nie miałem dawno wiadomości, bo dzisiaj są okazje do Wiatki niepewne, aby napisać, a pocztą nie ryzykuje się, jakkolwiek nic takiego nie napiszę, co by mogło nie podobać się cenzurze. W każdym razie nic przyjemnego, że byłyby cenzurze podległe.

Wielka szkoda, że Ksiądz Biskup nie przesyła swego dzieła Akademii Krakowskiej, byłoby to bardzo na czasie, gdyż jak wiadomo jednym z wielkich zadań Akademii jest ułożenie słownika polskiego, materiał zatem arcybogaty może Ks. Biskup dostarczyć przesyłając synonimy, gdyby nie zechciał je drukować oddzielnie, jak na to ze wszech miar zasługuje. Przeczuwają w Warszawie, że ksiądz Biskup ma powyższe dzieło skończone, ale w jakim zakresie nie wiedzą, gdyż „Wędrowiec”, a za nim „Kurier Warszawski”, zawiadamiają, że Ksiądz Biskup napisał „Studium” nad synonimiologią polską. Oto wszystko co wiedzą o dziele wielkiej wagi i ogromu pracy.

Gdybym miał upoważnienie od Księdza Biskupa, napisałbym o dziele, którego wyjątki są mi znane. Oprócz upoważnienia niezbędną jest dla mnie wiadomość z ilu arkuszy składa się rękopis. Resztę dopełniają: Czy prawda, że metryka chrztu Jadwizynej córki znajduje się u Ks. Dobrodzieja, jeżeli tak, uprzejmie proszę o doręczenie jej p. Święcickiemu.

Polecając się modlitwom o błogosławieństwo Szanownego Księdza Dobrodzieja mam honor wraz z domem prosić

Józef Bieliński



⁷⁹ BLAN, F.9-106.

List 7.

Józef Bieliński, Chołonica, marzec 1878 r.⁸⁰

Mam zaszczyt złożyć Waszej Ekscelencji życzenia zdrowia. Z okoliczności Świąt Zmartwychwstania Pańskiego ośmielam się złożyć Waszej Ekscelencji życzenia długiego życia i czerstwym zdrowiu i wszelkiego powodzenia we wszelkich przedsięwzięciach i zamiarach. Odbitkę z korespondencji pomieszczonej w „Bibliotece Warszawskiej” załączam, wstydę się, że tak (...), ale to mnie pociesza, że miałem intencję zawiadomić świat, a szczególnie Akademię Krakowską, że dzieło takiej doniosłości i na czasie, jak „Słownik Synonimów Polskich”, już istnieje. Może być, że znajdą się głosy, po tym zawiadomieniu, które trafią do przekonania Waszej Ekscelencji i „Słownik” ujrzy świat Boży, czego gorąco pragnę. Szkoda, że moje obowiązki nie pozwalają mi być w Wiatce, aby złożyć osobiście wyrazy uszanowania Waszej Ekscelencji. Gdyby nie to przymusowe siedzenie w Chołownicy i powyższa korespondencja byłaby pełniejsza, uprosiłbym bowiem najpokorniej o wyciągi ze „Słownika”, które by stanowiły ilustrację do niej. Wprawdzie w liście do p. Wójcickiego zrobiłem mu nadzieję, że może mi się uda pozyskać pozwolenie Waszej Ekscelencji na wydrukowanie w „Bibliotece” wyciągów ze Słownika. Nie potrzebuję dodawać, że Redakcja takiego poważnego pisma jak „Biblioteka Warszawska” będzie za nie bardzo wdzięczna.

Przy tej okoliczności najpokorniej upraszam Waszej Ekscelencji o pasterskie błogosławieństwo dla mnie i mej rodziny. Mam zaszczyt pozostać z głęboką czcią i poważaniem, licząc się do Najniższych Sług Jaśnie Wielmożnego Pasterza

J. Bieliński

**List 8.**

Biskup Adam Stanisław Krasieński, Wiatka, 12 kwietnia 1878 r.⁸¹

Dziękując za łaskawą pamięć i dobre życzenia, przesyłam powinszowanie nadchodzących Świąt z błogosławieństwem dla Szanownego Pana i dla całej Jego rodziny.

Za umieszczoną w „Bibliotece” wiadomość o synonimach także dziękuję. Tylko, że nie zupełnie się z nią zgadzam. Naprzód, że moja jaka taka praca nie wyczerpuje

⁸⁰ BLAN, F.9-106.

⁸¹ BLAN, F.7-411, s. 6.

przedmiotu. Że, że ja sam nie przywiązuję do niej tak wielkiej wagi, żebym ją uważał za dzieło pierwszorzędnej wartości.

Na wydrukowanie kilku wyrazów ze słownika w „Bibliotece” najchętniej się zgadzam. A zasłużonemu Weteranowi, Czcigodnemu Panu Wójcickiemu, proszę ode mnie przesłać wyrazy najprzyjaźniejszych uczuć.

Polecam się łaskawemu sercu Szanownego Pana Doktora, zawsze życzliwy i najniższy Sługa

A.S. Krasieński B.W.



List 9.

Biskup Adam Stanisław Krasieński, Wiatka, 3 kwietnia 1880 r.⁸²

Dziękuję Szanownemu Doktorowi za łaskawą pamięć i książki. Dwa pierwsze tomy „Historii” Bartoszewicza⁸³ odsyłam. We wszystkim, co pisze, opiera się na źródłach. I stąd jego praca ma niepospolitą wartość. Powtarza za innymi, że Bolesława przewali Chrobrym Polanie. Zdaje się, że na to dowodu nie ma. Czy nie właściwiej było by wywodzić imię Chrobrego od Chrobacyi, którą Bolesław do Polski przyłączył. Że nasze zupy zwane były po niemiecku gau, stąd jak mi się zdaje pochodzi nasz wyraz gawieź.

O świętym Stanisławie mówi słusznie, że Bolesław Śmiały dla usprawiedliwienia się mógł go nazwać traditor, to ten wyraz znalazł się w kronice Galla.

Przesyłam Państwu powinszowanie zbliżających się Świąt i błogosławieństwo jak Państwu, tak grzecznej i umiejącej paciorek Jadzi.

Zawsze życzliwy Sługa

+ A.S.Krasieński Bis. Wil.

⁸² BLAN, F.7-411, s. 7.

⁸³ Julian Bartoszewicz (1821-1870) – historyk, autor m.in. „Historii pierwotnej Polski” (Kraków 1878), o której pisze biskup Krasieński. Warto podkreślić, że Bieliński pożyczył biskupowi niedawno wydaną książkę, a więc w Chołonicy nie tracił dostępu do nowości księgarskich.

Bibliografia

Źródła archiwalne:

Biblioteka Wróblewskich Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie (Lietuvos Mokslų Akademijos Vrublevskių Biblioteka): F.7-411, F. 7-461, F.9-106, F.9-1432,
Państwowe Archiwum Historyczne Litwy, F.1135-5-19.

Literatura:

Bilikiewicz T., Adamowicz Adam Ferdynand, [w:] PSB, t. 1, Kraków 1935, s. 26.
Koźmiński S., Słownik lekarzów polskich, Warszawa 1888.
Kozłowski E., Kossakowski Jarosław Michał, [w:] PSB, t. XIV, Wrocław 1968-1969, s. 267.
Magowska A. (oprac.), Korespondencja Adama Ferdynanda Adamowicza z lat 1848-1867, „Acta Medicorum Polonorum” 2016, s. 79-107.
Skubniewski W. (Barnał), Dom Handlowy „A. F. Poklewskiego-Kozięła Następcy”, „Zesłaniec” 2007, nr 29, s. 25-31.
Śniezko A., Kostrowicka Salomea, [w:] PSB, t. XIV, Wrocław 1968-1969, s. 360.
Wejnert A., O starostwach w Polsce do końca XVIII wieku z dołączeniem wykazu tych miejscowości, Warszawa 1877.
Wrzosek A., Bieliński Józef, [w:] PSB, t. II, Wrocław 1936, s. 51-52.
Żywczyński M., Krasieński Adam Stanisław, [w:] PSB, t. XV, Wrocław 1970, s. 166-168.